Ks. JAN PIWOWARCZYK
Kraków.

Encykliki społeczne i wieś.[1]

Znakomity francuski socjolog i filozof, o. Sertillanges, dominikanin, zastanawiając się w książce: „Socialisme et Christianisme" — nad przyczyną powodzenia socjalizmu w masach proletarjatu, wypowiada znamienne słowa, że przyczyną tego powodzenia jest, iż socjalizm rzucił masom przed oczy obraz lepszego ustroju. Na podobną uwagę natrafiamy w niedawno wydanej książce Wład. Grabskiego: „Idea Polski". Mianowicie autor twierdzi, że spuściznę po rządach marsz. Piłsudskiego weźmie ten obóz polityczny, który będzie miał „wizję Polski jutrzejszej".

Historja wspołczesnych nam ruchów społecznych, jak komunizm, faszyzm i hitleryzm, potwierdza prawdziwość tych spostrzeżeń. Zwycięskie te ruchy nie są partjami w dotychczasowem znaczeniu tego słowa. Niosą z sobą, nie program na parę lat, ale wizję innego państwa, innego ustroju i innego społeczeństwa. Dlatego opanowują umysły i dlatego zwyciężają.

Nam katolikom, którzy się zajmujemy sprawami wsi w Polsce, brak takiej wizji. Naszą uwagę pochłaniają ważne, ale drugorzędne pod tym względem sprawy teraźniejszości, jak spółdzielczość, bibljoteki, teatr ludowy i t. p. Brak nam natomiast świadomości celu, do którego ta „Kleinarbeit" (jak mówią Niemcy) ma zmierzać. Brak nam wizji przyszłej, lepszej, szczęśliwszej wsi polskiej. Mamy przed sobą zadania, nie widzimy celu. Zajmują nas rzeczy drobne i szczegóły, nie ogarniamy całości.

Stworzenie takiej wizji przyszłej wsi polskiej jest zadaniem niezwykle trudnem, jeśli to ma być obraz wsi zarówno realny, jak i szlachetny, możliwy do realizacji i zarazem etycznie dobry. Niemniej jednak stworzenie takiego katolickiego obrazu przyszłej wsi polskiej jest konieczne. Bez niego praca katolicka na wsi

[1] Referat wygłoszony na konferencji przedstawicieli katolickich organizacyj, odbytej w Warszawie dn. 10 i 11 listopada 1935 r. Redakcja nie podziela wszystkich poglądów, wypowiedzianych w tym referacie.

będzie plątaniną, zbiorem wysiłków nieraz bohaterskich, jednak niezwiązanych myślą przewodnią i świadomością celu. Sądzę, że główne kontury takiego obrazu tkwią w społecznych encyklikach Papieży.

Mylą się ci, którzy treść tych encyklik sprowadzają do zagadnienia robotniczego. Zarówno enc. „Rerum Novarum", jak zwłaszcza „Quadragesimo anno" zawiera wskazania co do chrześcijańskiego ustroju społecznego i gospodarczego, a więc tem samem także wskazania co do podniesienia wsi, jeśli się znalazła w upadku. Niektóre zaś ustępy tych encyklik wprost są z myślą o potrzebach wsi napisane. Te wszystkie wskazania encyklik papieskich winny być punktem wyjścia do pracy katolickiej nad podniesieniem wsi; winny dać — jak mówiłem wyżej — obraz lepszej przyszłości dla wsi polskiej, wizję jej lepszego jutra.

Na wstępie tych rozważań rzućmy pytanie, czego wieś polska chce i o jakiej przyszłości myśli?

Odpowiadający na to pytanie ulegają nieraz bardzo niebezpiecznemu złudzeniu. Spotkali kiedyś chłopa, który z czapką w ręce i z zachwytem w oczach słuchał ich słów dobrych i poczciwych. Spotkali może jeszcze drugiego i dziesiątego chłopa z tego typu i wyciągają wniosek: chłop niczego nie chce poza tem, by płacił jak najmniejsze podatki i by możliwie dobre miał ceny na produkty rolne, cały zaś t. zw. ruch ludowy jest tylko sprawką grona ludzi obcych chłopu lub chcących przewrócić świat do góry nogami.

Jest to złudzenie i to bardzo niebezpieczne. Myśli wsi są inne i nie zatrzymują się już na sprawie podatków lub cen rolnych, nawet dziś, kiedy jej te bolączki najboleśniej dokuczają. Po przez swoją nędzę dnia dzisiejszego wieś sięga dalej, w jutro i o tem jutrze myśli. Myśli przedewszystkiem młodzież chłopska i to zarówno ta, która należy do organizacyj lewicowych, jak i młodzież stanowiąca kadry KSM. Miałem w ręku odpowiedzi na ankietę w sprawie niedoli wsi, rozpisaną przez KZM m. i ż. Do najwyższego stopnia byłem uderzony odpowiedziami druhów i druchen.

Nietylko wykazują dojrzałość — nieraz zastanawiajacą — sądów tych młodych ludzi o życiu społecznem, ale wyczytałem

w nich coś, jakby głuchy bunt przeciw obecnemu poniżeniu wsi w nędzy i ciemnocie, a równocześnie tłumiony krzyk o radykalną naprawę.

Młode umysły wsi polskiej palą się na całem terytorjum państwa. A nie zapominajmy, że w parze z tem zjawiskiem idzie silny ruch polityczny starszego pokolenia chłopów, ruch, który czasem słabnie, ale czasem wybucha w groźnych formach rozruchów. Ruch ten starszego pokolenia te same ma w gruncie rzeczy hasła, co i ruch młodych.

Kto chce znać duszę wsi i ocenić jej możliwości, winien studjować nie psychologję chłopa — ślimaka, który się zamknął w opłotkach swego gospodarstwa i Bogu dziękuje, że wogóle żyje; ale psychologję tej warstwy wiejskiej, która się buntuje, organizuje i mobilizuje.

W jakim kierunku idzie ten ruch wiejski?

Idzie dwiema drogami i w dwóch kierunkach. Pierwszą jest droga życia gospodarczego, drugą — życia kulturalnego. Pierwsza zmierza do zabezpieczenia chłopu takich podstaw gospodarczych życia, by przestał być nędzarzem. Druga zaś do stworzenia na wsi takich kulturalnych możliwości, by chłop poczuł w praktyce swoją godność, która mu teoretycznie przysługuje z racji jego roli w twórczości całego narodu.

Etyczną ocenę tych dwóch dążności da nam rozważenie ich w świetle encyklik społecznych. A więc — naprzód dążność rolników do posiadania własności w tych rozmiarach, któreby im zabezpieczały konieczne środki utrzymania.

W enc. „Rerum Novarum" jest ustęp poświęcony t. zw. socjalizmowi agrarnemu, stworzonemu przez angielskiego ekonomistę H. George'a, który głosił hasło wspólnego posiadania ziemi, a prywatną własność w dziedzinie rolnictwa uważał za „kradzież własności Bożej". Jest rzeczą znamienną, jak Leon XIII zwalcza postulaty socjalizmu agrarnego. Mianowicie odrzuca żądanie wspólnego posiadania ziemi, ale równocześnie „prawdą" nazywa twierdzenie, że „Bóg całemu rodzajowi ludzkiemu dał ziemię do użytkowania" (por. „Rerum Novarum", tłumacz. ks. J, Piwowarczyka, Kraków, wyd. II, 1933, s. 34), a więc nie uprzywilejowanym

jednostkom. Jeszcze wyraźniej uczy nas o tem Pius XI w enc. „Quadragesimo anno" (wyd. Rady Społecznej przy Prymasie Polski", Poznań, 1935, s. 45) pisząc: „Prawo do własności otrzymali ludzie od natury, t. j. od samego Stwórcy, w tym celu, by z jednej strony każdy człowiek mógł zaspokoić potrzeby osobiste i rodzinnie by, z drugiej strony, dobra materjalne, które Stwórca przeznaczył na użytek wszystkich ludzi, rzeczywiście temu celowi za pośrednictwem prywatnej własności służyły".

Nauka Papieży, że dobra materjalne, więc w pierwszym rzędzie ziemia, służyć mają wszystkim ludziom, jest w naszej sprawie wręcz zasadnicza. Wynikają bowiem z niej wnioski niezmiernej wagi.

Pierwszym z nich jest ten, że nawet — czytamy w enc. „Rerum Novarum" (l. c., s. 28) — „podzielona między prywatne osoby ziemia, nie przestaje służyć wspólnemu użytkowi wszystkich"; a zatem prywatny sposób posiadania ziemi nie powinien przybierać takich form, by służył tylko garści uprzywilejowanych. Służyć winien wszystkim. Kto ma nad tem czuwać? Państwo, — odpowiada Leon XIII. I państwu w tej dziedzinie powierza dwa zadania. Pierwszem z nich jest dostosowywanie używania dóbr materjalnych do potrzeb wszystkich. Drugie zaś formuje Papież w następującem zdaniu: „Określenie własności (w oryginale: — privatarum possessionum descriptionem) poszczególnych jednostek zostawił Bóg przemyślności ludzi i urządzeniom narodów" (l. c., s. 34). A Pius XI, powtórzywszy w enc. „Qu. A." dosłownie to zdanie Leona XIII, powołuje się potem na własne oświadczenie z roku 1926, w którem wskazał na zmienność ustroju własności w przeciągu historji. Wiemy, jak wielkiemi były te zmiany, choćby na terytorjum dawnej Polski.

Leon XIII i Pius XI doskonale wiedzą i w swoich encyklikach publicznie to stwierdzają, że obecny ustrój własności gospodarczej, a więc i rolnej, nie jest sprawiedliwy, bo nie służy wszystkim, jak służyć powinien. Leon XIII, zachęcając społeczeństwa do wejścia na drogę uwłaszczenia mas biednych, pisze (l. c., s. 79), że przez tę reformę osiągną „sprawiedliwszy podział dóbr materjalnych". Pius XI zaś wręcz oświadcza: „Celem, do którego dążyć należy, jest uzgodnienie podziału dóbr stworzonych z dobrem wspólnem

lub z zasadami sprawiedliwości społecznej, bo straszliwa przepaść między garścią przebogatych, a masą biednych świadczy o jego bardzo poważnych brakach" (l, c., s. 63), — „bogactwa... nie są sprawiedliwe rozdzielane i nie według zasad słuszności przydzielane poszczególnym warstwom społecznym" (l. c., s. 65).

Podkreślmy, że Papieże nie są za jakimś doktrynerskim egalitaryzmem w posiadaniu; mimo to jednak atakują obecny rozdział własności gospodarczej (a więc i ziemi) polegający na istnieniu „straszliwej przepaści" (jak mówi Pius XI) między „garścią przebogatych" ludzi, a „masą biednych", i zasypanie tej przepaści przez inny podział własności uważają nie za radę, ale nakaz i za „cel, do którego dążyć należy". Podkreślmy jeszcze raz to oświadczenie Papieża. Jest ono ważne jako postulat sprawiedliwości i etyki społecznej odnośnie do ustroju własności.

Jak naprawić ustrój własności rolnej w kraju, który — jak Polska — narzuca oczom właśnie przepaść, o której Papież mówi? Niema innej odpowiedzi na to pytanie, jak tylko jedna: należy wielką własność rolną podzielić między tych, którzy, skazani na pracę na roli, tej roli nie mają w ilości potrzebnej do wymagań życia. A więc parcelacja wielkiej własności. Oczywiście parcelacja nietylko dobrowolna, ale i przymusowa, przeprowadzana na podstawie ustawy i pod kontrolą władz państwowych.

„Kodeks Społeczny" (przeł. dr. L. Górski, Lublin 1928, s. 25) zastosowanie parcelacji przymusowej przez państwo uzależnia od dwóch warunków: by właścicielowi, którego ziemię się parceluje, przyznać „uprzednie i sprawiedliwe odszkodowanie", i by zachodziła istotna konieczność wejścia na tę drogę, a ta konieczność jest wtedy, gdy nadmierna koncentracja własności rolnej powoduje „powstawanie i rozwój proletarjatu wiejskiego", lub ludność wiejską zmusza do emigracji.

Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że w Polsce ta konieczność zachodzi i że skutkiem tego parcelacja wielkiej własności jest wymaganiem etyki społecznej nietylko ze względu na konieczność naprawy ustroju własności, ale i ze względu na potrzeby ludności wiejskiej. Mamy nadmiar ludności na wsi. A skoro Bóg dał życie tym masom ludzi, to z pewnością dał im tem

samem prawo do życia, a więc prawo do wymaganej przez życie ilości dóbr gospodarczych. Te są w innych rękach. Należy je więc przenieść do rąk ludzi, którzy ich potrzebują.

Streśćmy ostatnie uwagi... Dwa etyczne prawa przemawiają w Polsce za parcelacją wielkiej własności: konieczność naprawy ustroju własności przez zasypanie „przepaści" między „garścią przebogatych" ludzi — a „masą biednych", — i obowiązek zaopatrzenia mas biednych w środki potrzebne im do utrzymania się na poziomie, wymaganym przez godność człowieka.

Ze szczególnym naciskiem podkreślić chcę ostatni punkt widzenia. Jest on szczególnie ważny w obecnym czasie. Nędza wsi jest straszliwa. Statystyki ilustrujące spożycie wsi krążą po prasie. Wieś nie spożywa nietylko wytworów przemysłowych, ale nawet własnych, jak nabiał, mięso... Francuski Henryk IV (z pocz. XVII wieku) marzył o tem, by chłop przynajmniej w niedzielę miał kurę w garnku. Na naszej wsi — pisze doskonały jej znawca, ekonomista, dr. Jan Sondel („Gospodarstwo włościańskie, a kapitalizm", Lwów, 1934, s. 10) — jest stan taki, że „chłop tylko wtenczas je kurę, kiedy on chory albo kura chora", — to znaczy kiedy kura będzie dla niego lekarstwem, albo jest towarem, którego już nikt nie kupi. I niema w tem przesady.

Rozumiem doskonale, że sprawa parcelacji ma jeszcze inne, prócz etycznej, strony; a więc jest zagadnieniem finansowem (skąd wziąć środki finansowe na jej przeprowadzenie) i ekonomicznem (jak zabezpieczyć rolnictwo przed obniżeniem produkcji). I prawdopodobnie nie zaraz będzie się można zabrać do parcelacji wielkiej własności. Ale nam tu nie chodzi o ustalanie terminów. Chodzi nam o program na przyszłość, o wizję sprawiedliwszego ustroju własności rolnej. Zniesienie „straszliwej przepaści" w ustroju rolnym między dwiema warstwami przez zastosowanie parcelacji stanowi jeden punkt tego programu obliczonego na dalszą przyszłość.

Jeden punkt, — mówię. Bo sama parcelacja wielkiej własności jeszcze nie rozwiąże tego naczelnego zagadnienia, jak ludność wiejską zaopatrzyć w wystarczającą ilość dóbr koniecznych do życia ludzkiego. Niema w Polsce tyle ziemi, by wystarczyła na

uwłaszczenie wszystkich rodzin wiejskich. Cóż z resztą zrobić? Pewną jej część zapewne możnaby zostawić na wsi po zapewnieniu jej środków utrzymania np. dzięki rozbudowie t. zw. przemysłu ludowego, z którym dziś zwycięsko konkuruje przemysł zagraniczny. Inną część ludności wiejskiej można uwłaszczyć jeszcze przez wykorzystanie nieużytków rolnych pod uprawę. Pozostanie jednak znaczna część ludności wiejskiej bez warsztatu pracy. Dla niej musi się znaleść miejsce w przemyśle i handlu, w mieście. Nasza niezaradność sprawiła, że w tych dziedzinach jesteśmy uzależnieni od zagranicy (jak w pewnych działach przemysłu), lub obcy żywioł (jak w handlu i rękodziele) zajmuje nasze placówki. Nasza więc wizja przyszłości musi objąć także rozbudowę przemysłu polskiego, a nadto unarodowienie przemysłu, handlu i rękodzieła. To nam umożliwi zabezpieczenie warunków życia dla reszty ludności wiejskiej, której parcelacja wielkiej własności nie zdoła uwłaszczyć.

A teraz druga sprawa: dążenie wsi do wyższego stopnia kultury.

Musimy zdać sobie sprawę z tego faktu, że — poza byłym zaborem niemieckim — wieś polska stoi pod względem kultury na poziomie wsi bałkańskiej lub hiszpańskiej, a więc najniższym w Europie. Analfabetyzm stały lub powrotny, prymitywizm w zaspokajaniu pierwszych potrzeb i w uprawie roli, wszelki prawie brak zainteresowań sprawami kultury i społeczeństwa — dają przerażający obraz nizin kulturalnych tej ludności, która — pamiętajmy o tem — stanowi przeszło $^3/_4$ ludności państwa. Na koniec przyszły trudności skarbu państwowego, które skłoniły rząd do redukcji wydatków, przeznaczonych na szkolnictwo powszechne i na oświatę ludową. Najbliższe lata zapowiadają się pod tym kątem widzenia wręcz rozpaczliwie. Przyniosą dalszy upadek kultury wsi i dalszy powrót ciemnoty.

Są wprawdzie jednostki na wsi, a nawet całe koła ludności, którym ten stan rzeczy nie dolega. Nie trzeba się jednak ani temu dziwić, ani się tem uspokajać. Dobrodziejstwa kultury odczuć może tylko ten, kto ich zakosztował. Liczba tych ludzi stanowi wprawdzie niewielki procent ludności wiejskiej, ale dość wielki do wzniecenia buntu przeciw obecnemu poniżeniu. Jest to

część tak zwanego obudzonego chłopstwa, przedewszystkiem ludzie młodzi. Przeszli oni przez szkołę, a szkoła działa budząco na wieś, działa nawet pod tym względem rewolucyjnie. Otwiera nowe horyzonty umysłowi i w duszy wywołuje pragnienie doskonalszych form życia. Człowiek, który przeszedł przez szkołę powszechną, który dzięki zdobytej sztuce czytania znalazł klucz do świata kultury, nie zrezygnuje z dążeń do wiedzy, kultury i doskonalszych form życia. I nie pogodzi się ze stosunkami, w które go zepchnęła nędza lub obojętność reszty społeczeństwa. Zrodzi się w nim bunt.

Oto jeden z objawów fermentu, przez który przechodzi wieś. Ale nie jedyny.

Wyższy stopień oświaty, na który wstąpiła wieś polska z początkiem niepodległości państwowej, był równocześnie wyższym stopniem samowiedzy społecznej. Wieś uświadomiła sobie teraz lepiej, niż dotąd, swoją rolę w życiu państwa, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej, Zrozumiała, że stanowi ten stan, który żywi ludność całego państwa i wogóle umożliwia jej wszelką pracę, — a nadto stan, który broni i piersiami miljonów żołnierzy zasłania państwo przed wrogiem. Dodajmy do tego przemiany polityczne, demokratyzację ustroju państwowego, — a nie będziemy się dziwili, że się na wsi zrodziło całkiem nowe uczucie, — mianowicie poczucie godności stanu chłopskiego, poczucie (jak to w pewnej części prasy ludowej czytamy) dumy chłopskiej, przekonanie o ważności tej funkcji społecznej, którą wieś a specjalnie chłopstwo, spełnia. I tu w tem poczuciu godności chłopskiej szukać należy drugiego źródła moralnego fermentu wsi. Ono odcina wieś od innych warstw społecznych, ono jej też każe szukać samoobrony w tak popularnej dziś na wsi jednolitej organizacji chłopskiej.

Powiedzmy sobie zgóry, że poczucie godności chłopskiej samo w sobie jest szlachetne i zdrowe. Każdy człowiek nosi w sobie samopoczucie wartości osobistej. Poczucie to stanowi wielkę siłę motoryczną w życiu. Poczucie niższości odbiera człowiekowi wszelką ochotę do pracy. Znamy ludzi młodych, a niezdolnych do żadnego wysiłku z powodu tego kompleksu niższości. To samo jest i w życiu społecznem. Świadomość ważności roli,

którą dana warstwa gra w życiu narodu, pobudza jej energję i wyzwala z niej nowe wartości. Historja rewolucji francuskiej mówi nam o dziwnej przemianie duchowej, która się dokonała w masie „trzeciego stanu" na wieść o wtargnięciu Niemców. Stan ten wówczas poczuł, że dźwiga na sobie odpowiedzialność za losy państwa i wiemy, że tej odpowiedzialności podołał.

Problemem, który przed nami staje, jest uzgodnienie tego poczucia godności chłopskiej z poczuciem społecznem. A więc — odebranie jej klasowo-egoistycznego charakteru. Lub — jeszcze wyraźniej mówiąc — włączenie masy chłopskiej w organizm społeczny.

Jest to kwestja przebudowy naszego ustroju społecznego. Niewiele nam pomogą patrjotyczne wykłady, ani odezwy gorące. Żyjemy w społeczeństwie klasowem. I, jak długo tak jest, tak długo też zawsze klasowe nastawienie warstw społecznych będzie brało górę nad nastrojami społecznemi. Pozostaje w rezultacie jeden tylko sposób: — przebudowa klasowego społeczeństwa na społeczeństwo korporacyjne. Tylko bowiem prawno-publiczne instytucje jak korporacje, mogą sprowadzić rozdzielone klasy na jedną platformę, a to stawiając im przed oczy całkiem realnie wspólnotę wynikającą z zawodu. Widzi to już dziś wielu ludzi w Polsce, choć raczej ocierają się myślami o ustrój korporacyjny, niż się w niego wgłębiają. Szczególnie zaś wyraźnie wskazuje nam Pius XI w enc. „Qu. A." na ustrój korporacyjny jako cel dążeń w zakresie życia społecznego.

„Najważniejszym celem dążeń tak państwa, jak i każdego dobrego obywatela — pisze Pius XI — powinno być przezwyciężenie „walki klas" i ugruntowanie zgodnego współdziałania „stanów zawodowych" (l. c., s. 83).

A rozprowadzając tę swoją myśl, kreśli Pius XI naprzód obecny stan rozstroju społecznego. Jego źródło widzi w rozbiciu społeczeństwa na klasy, tworzące się na podstawie majątkowej, mianowicie zależnie od tego, czy ludzie mają wystarczający własny warsztat pracy, czy też na rynku pracy wynajmują się ludziom zamożnym. Ponieważ zaś niema naogół prawno-publicznych instytucyj, któreby były zdolne do opanowania rodzących się stąd konfliktów, powstaje w życiu społecznem stały stan walki społecznej,

która „całą ludzkość — pisze Papież — porywa ku zgubie". Nie jest rzeczą wskazaną, aby państwo brało na siebie zadanie jednoczenia skłóconych klas, jak dopiero w ostateczności. Zadanie to należeć winno do samego społeczeństwa, które spełnić je może wtedy, gdy miejsce dzisiejszych klas zajmą „stany zawodowe".

Cóż to są stany zawodowe? Są to takie społeczności, do których — pisze Papież (l. c., s. 85) — należą ludzie „nie na mocy swego stanowiska na rynku pracy, ale zależnie od funkcji społecznej, z którą są związani przez pracę", to jest przez swój zawód. „Jak bowiem — ciągnie Pius XI — sąsiedzka łączność skłania mieszkańców poszczególnych miejscowości do wiązania się w gminy (dodajmy: mimo różnic, które ich dzielą), tak też wykonywanie tego samego zawodu pobudza ludzi do tworzenia pewnych stowarzyszeń lub korporacyj", to znaczy związków, które ogarniają ludzi całego zawodu na danem terytorjum, a więc ludzi z całego zawodu rolniczego bez względu na różnice majątkowe, dzielące poszczególne jednostki. Tak stworzone korporacje wyposaża Papież w kompetencje sięgające głęboko zarówno w życie gospodarcze kraju, jego kultury, jak i w życie poszczególnych zawodów.

Myśl korporacjonistyczna — choć sama nazwa jest obca — ma wszelkie warunki potrzebne do tego, by się przyjęła na wsi, Naprzód bowiem przez podkreślenie autonomji „stanów zawodowych" chroni rolnictwo, jak i inne stany, przed naciskiem polityki, przed pochłonięciem przez aparat państwowy, jednem słowem: przed „zglajchszaltowaniem". Dalej, podkreślenie, że do „stanu zawodowego" należy się na podstawie „funkcji społecznej", którą dany zawód spełnia, idzie po linji szlachetnie pojętej dumy chłopskiej. Wreszcie zasada konieczności organizacji, któraby objęła wszystkich członków danego zawodu, pokrywa się z tak silną dziś na wsi dążnością do stworzenia jednolitej organizacji rolniczej.

Podnieść muszę jednak wątpliwość, która mi się wydaje zasadniczą. Mianowicie wątpię, czy korporacyjna organizacja wsi i wogóle ustrój stanowo-zawodowy będą możliwe w tych warunkach, w jakich wieś dzisiaj żyje. Wątpię, czy bez przeprowadzenia parcelacji wielkiej własności da się wieś pozyskać dla idei korporacjonistycznej. Trzebaby ją bowiem przemocą wtłoczyć

w formę ustrojową, którąby musiała uważać za więzy i skrępowanie w dążeniu do lepszego ustroju własności. Dlatego przeprowadzenie uwłaszczenia mas uważam za cel bliższy, a wprowadzenie ustroju korporacyjnego za cel dalszy, za drugi etap reform.

Na takich podstawach ideologicznych oparty ruch wiejski wydaje się mi jedynie realny i zgodny z katolickiemi założeniami. Zdolny jest rozpalić wyobraźnię mas ludowych wizją lepszej przyszłości i — jak świadczą przemiany w innych społeczeństwach — wcale nie jest utopją. By jednak ten obraz ustroju mógł stać się rzeczywistością, trzeba masy ludowe oswoić z nim, trzeba te masy w tym programie wychować. Do tego celu nadają się nasze katolickie stowarzyszenia, zwłaszcza mężów i młodzieży. W pierwszym rzędzie zaś K. S. M., pod warunkiem jednak, że się przeorganizują w duchu zmian, które w ostatnich latach przyjęły katolickie stowarzyszenie młodzieży w Belgji i we Francji.

Jeszcze doniedawna istniały w tych krajach jednolite organizacje katolickiej młodzieży, jak nasz K. Z. M. Zrobiono jednak spostrzeżenie, że daleko wydatniej pracują młodzi, gdy stanowią grupę związaną przez wspólnotę zawodową; znikają wówczas różnice kulturalne, i — co ważniejsze — sam fakt grupowania się na podstawie zawodów pogłębia wśród członków zainteresowanie kotolickiemi zasadami społecznemi. Tak naprzód w Belgji, a potem i we Francji, powstały osobne organizacje katolickiej młodzieży robotniczej, osobne młodzieży rolniczej i studjującej, — złączone jednak w naczelnej, wspólnej federacji. Dopiero teraz praca tych stowarzyszeń potoczyła się raźniej.

U nas w Polsce — mógłby ktoś powiedzieć — K. Z. M. skupia właściwie młodzież wiejską. Więc taka reforma jest zbyteczna. Sądzę przeciwnie. Właśnie przewaga elementu rolniczego w K. Z. M. sprawia, że ta organizacja nie może się rozwinąć na terenie robotniczym, a rozwinęłaby się, gdyby w ramach K. Z. M. młodzież robotnicza miała własną, autonomiczną organizację. Toby ją ściślej wiązało ze środowiskiem robotniczem i z kwestją robotniczą. Nadto przemiana, o jakiej mówią, pobudziłaby do intensywniejszej pracy także i rolniczą młodzież. Zmusiłaby ją do szukania rozwiązań w sprawach, które dzisiaj pochłaniają uwagę całego rolnictwa.

Oto i wszystko, co mi się nasunęło przy myśleniu nad zastosowaniem społecznych encyklik do potrzeb naszej wsi. Być może, że te moje uwagi (zwłaszcza te, które się odnoszą do parcelacji wielkiej własności) spotka zarzut radykalizmu. Nie boję się tego zarzutu. Historja Kościoła uczy, że każda poważna próba dostosowania zasad katolickiej etyki do życia nazywana była radykalizmem. Tak jest i dziś.

Kiedy kard. Manningowi zrobiono zarzut, że występując w obronie robotników (przy końcu XIX wieku) ulega radykalizmowi, wówczas ten święty biskup odpowiedział: „Mojżesz zrobił mnie radykałem" (por. G. Goyau: „Autour du Catholicisme social", III, Paris, 1909, s. 226). Kardynał Manning mówił to jeszcze przed pojawieniem się encykliki „Rerum Novarum". Ja jestem w tem szczęśliwszem położeniu, że się nie potrzebuję zasłaniać Mojżeszem i Starym Zakonem. A oponentom mogę powiedzieć: — Leon XIII i Pius XI zrobili mnie radykałem.

Montalembert patrząc na stosunki we Francji, wyrzekł zdanie, które brzmi może ironicznie, zawiera jednak rzetelną prawdę: — katolicy spóźniają się zawsze o jedną rewolucję. Chciał przez to powiedzieć, że, gdy trzeba działać stanowczo, katolicy zaczynają wahać się i „hamletyzować". Wobec tego bierze się ktoś inny do rozwiązania problemu i rozwiązuje go nieraz gwałtownemi środkami. Katolikom nie pozostaje wówczas nic innego, jak tylko żal: — spóźniliśmy się.

Boję się, by się powiedzenie Montalemberta nie sprawdziło jeszcze raz na katolikach w Polsce w związku ze sprawą wsi. Boję się mianowicie, by dyskusji na temat sprawy wsi w katolickim obozie nie zabiły debaty zbyteczne nad całkiem jasnemi i prostemi sprawami (metodyka pracy na wsi) lub spory „zasadnicze" o przesądzoną już według mego mniemania sprawę reformy ustroju własności rolnej, — i by skutkiem tego kapitalne zagadnienie „wizji przyszłej wsi polskiej" nie zostało odstąpione obozom niekatolickim. Gdyby się to stało, to trzebaby wówczas powiedzieć, żeśmy znowu na jedno conajmniej pokolenie stracili wieś.

HENRYK ŻYCZYŃSKI.
Lublin.

Kandydatura Filomatów na tron polsko-litewski.

(Fragment z monografji p. t. A. Mickiewicz).

Życie i twórczość Mickiewicza ukrywa w sobie jeszcze wiele zagadek i tajemnic. W archiwum Filomatów przechowała się tłumaczona przez Mickiewicza oda Horacego (2 księga, oda 2), zaczynająca się od słów: *Nullus argento color est.* Wydana w zbiorze *Poezji Filomatów* (Kraków 1922), nie zwróciła niczyjej uwagi, bo ani jej treść, ani forma nie zdradzają nic osobliwego. Mógłby ktoś przypuszczać, że, podobnie jak i inne utwory młodzieńcze, powstała, jako ćwiczenie się poety w stylu. Przeczą temu jednak poważne okoliczności, a mianowicie późna data powstania. Mickiewicz napisał ją w lecie 1819 r., a więc w momencie dużego już opanowania kunsztu pisarskiego. Następnie były to początki jego zawodu nauczycielskiego w Kownie, kiedy praca zawodowa nie pozwalała mu marnować czasu na błahostki. Tymczasem poeta wiele się nią wtedy zajmował, a nawet przywiązywał do niej specjalną wagę, skoro ją przesłał Filomatom do Wilna. Wywołała ona obszerne uwagi Czeczota, który wytknął Mickiewiczowi liczne usterki w stylu, wobec czego poeta zredagował ją powtórnie.[1]

Czeczot skarży się wyraźnie: „to dosyć trudna do zrozumienia mnie jest oda".[2] W następnym liście, zaręczając Mickiewicza o wielkiej swej przyjaźni dla niego, wyrzuca mu, że z pewnemi rzeczami przed nim się kryje. Podstawą do tych żalów było stwierdzenie przez Czeczota faktu, że pewne rzeczy w organizacji towarzystwa są przed nim ukrywane. Mickiewicz w obszernym liście z 25. X. 1819 tłumaczy mu konieczność tajemnic:

[1] Korespondencja Filomatów t. I. s. 166 i 214.
[2] Tamże s. 153.

„Rząd (towarzystwa), kiedy wziął dyrekcję interesów powszechnych, ma prawo często tajenia i potrzeba tego wymaga przed osobami szczególnemi tego, co tylko ogół obchodzi; ale Rząd zgóry ostrzega, że nie o wszystkiem mówić będzie i zapytań cierpieć nie chce”.[1]

W tym samym liście daje poeta Czeczotowi wyjaśnienia co do niebardzo zrozumiałej dla niego ody i stara się weń wpoić przekonanie, że wybrał ją przypadkowo, bez żadnej, ukrytej myśli: „Interes jaki miałem w tych uwagach? — bardzo naturalny. Myślałem przełożyć niektóre ody, a nawet i więcej. Chciałem też zaprobować, jak się innym wydadzą i mieć uwagi nad tłumaczeniem”.[2]

Przypatrzmy się teraz tej tajemniczej odzie. Przytaczam ją w II redakcji:

Do Pryska.

Nie świecą kruszce w ziemi skwarnem łonie:
O nie lubiący pleśni złotej Prysku,
Jeśli jej mądre nie udzielą dłonie
Użytkiem błysku.

W późnych Prokulej rodach cześć odbierze.
Jak ojciec sercem dla braci łaskawy;
Wzbije go spocząć nielubiące pierze
Wieczystej sławy.

Większy król, chuciom gdyś nie dał przewagi,
Niż gdybyś złączył boki oceanu
I gdyby tobie obiedwie Kartagi
Służyły, panu.

Napitków sobie opuchli nie skąpią;
Pragnienie rośnie i dopóty gore,
Dopóki z cielska bladego ustąpią
Wilgoci chore.

Gmin wielbi jasność i szczęście Fraota;
Lecz pozornego niecierpiąca względu,
Wbrew gminnym zdaniom wytrąca go cnota
Z szczęśliwych rzędu.

Temu przystoją w laur więzione włosy
I z prawem berłem tyryjska powłoka,
Zwalonych skarbów kto pominął stosy,
Nie krzywiąc oka.

[1] Tamże t. I. s. 209. [2] Tamże s. 214.

Istotnie, trudno zrozumieć na pierwszy rzut oka, dlaczego Mickiewicz z pośród licznych pieśni Horacego wybrał tę właśnie. Jeśliby chodziło o kult cnoty, to mamy inne, silniejsze, które parafrazował już Kochanowski. Przypatrzmy się zwrotce trzeciej, którą przytaczam tu jeszcze raz w innem tłumaczeniu:

Potężniej władasz, tłumiąc chciwość w sobie,
Niż gdybyś nawet złączył Libów plemię,
Z odległem Gados i ujarzmił obie
Punickie ziemie.[1]

W skreślonym przez Horacego obrazie chciwego i zaborczego władcy upatruje Mickiewicz analogję do cara rosyjskiego, który podbił dwie Kartagi, t. j. Polskę i Litwę. W zwrotce następnej zaborczość despoty jest zestawiona z puchliną wodną, a więc ustrój taki określony, jako chorobliwy i skazany na zagładę. Wreszcie:

Gmin wielbi jasność i szczęście Fraota.

Fraot, to właściwie Prahates, król Partów. I tu snuta przez Mickiewicza analogja występuje wyraźnie. Car rosyjski może tylko wśród ciemnego ludu uchodzić za prawowitego władcę, ale za takiego nie uznaje go cnota, która jest godłem Filomatów. Szerzona więc przez Filomatów oświata i cnota wytrąci go „z szczęśliwych rzędu". Jak Prahates oddał Rzymianom zdobyte sztandary, tak car będzie musiał oddać polską koronę. Zwrotka zaś ostatnia mówi o tem, kogo cnota osadzi na opróżnionym tronie. Horacy powiada, że cnota daje koronę temu, kto umie patrzeć spokojnie na zgromadzone bogactwa.

Tu nasuwa się nam pytanie, czy Mickiewicz i Filomaci widzieli w pobliżu siebie kogoś, kto posiadał tę cechę i mógł być brany pod uwagę, jako prawowity władca obojga Kartaginy po utrąceniu despoty? Z tem pytaniem wiąże się druga kwestja, a mianowicie, kogo podstawiał poeta pod Prokuleja:

W późnych Prokulej rodach cześć odbierze,
Jak ojciec sercem dla dzieci łaskawy;

[1] Horacy: *Wybór poezyj.* Opracował J. Zawirowski. Biblj. Narod. Kraków 1923.

Prokulej był to szwagier Mecenasa. Mickiewicz rozszerza tu znacznie myśl Horacego, który mówi tylko o przyszłej sławie Prokuleja, zaznacza bowiem, że ród Prokuleja odbierze cześć, czyli zostanie wywyższony.

Szukajmy więc tego Prokuleja! W liście do Jeżowskiego z 9.X 1819 pisze Mickiewicz, że w czasie wakacyj bawił w Szczorsach, gdzie między innemi przeczytał Horacjusza w tłumaczeniu Petrycego.[1]

Sebastjan Petrycy, znany filozof staropolski, był w 1606 r. w poselstwie w Moskwie na ślubie Mniszkówny, a po upadku Dymitra, przebywał czas pewien w więzieniu, gdzie zajmował się tłumaczeniem Horacego. Pracę swą ogłosił drukiem w 1609 r. Tłumaczenie jego jest swobodne. W miejsce postaci rzymskich, którym Horacy dedykuje poszczególne utwory, podstawia współczesne osobistości polskie. Następnie każdą pieśń zaopatruje w roztrząsania moralne, t. zw. przestrogi. Z dotyczącej nas ody taką wyciąga naukę:

„Pospólstwo sądzi, jakby ten już był błogosławionym, który jest królem, posadzonym na stolicy królewskiej. Cnota zaś i mądrość nie tego mieni być królem, co na majestacie królewskim siedzi, ale tego, co królować i rządzić poddane umie, kto umie hamować chciwość głupią".[2]

Mickiewicz, tłumacząc odę Horacego, uwydatnił tę właśnie myśl, rozwiniętą przez Petrycego. Następnie za jego przykładem posługiwał się w tłumaczeniu t. zw. zwrotką saficką. Wreszcie utwór Horacego aktualizował, bo kierował jego ostrze przeciw caratowi, a następnie kazał Filomatom domyślać się właściwych twarzy pod maską Pryska i Prokuleja.

Pryskiem mógł być hrabia, Adam Chreptowicz, właściciel Szczors, u którego Mickiewicz bawił świeżo w czasie wakacyj i który utrzymywał bliskie stosunki z Filomatami. Prokulejem mógł być ojciec Adama, Joachim Chreptowicz, kanclerz wielki litewski,

[1] Sebastjana Petrycego *Horatius Flaccus* w trudach więzienia moskiewskiego 1609. Nakł Akad. Um. Kraków 1914.

[2] Tamże s. 85.

jeden z twórców Komisji Edukacyjnej, człowiek wielkich zasług. Zasłynął on jeszcze z tego, że w dobrach swoich uwolnił włościan od pańszczyzny i nadał im własność. Wielbiony przez Horacego Prokulej podzielił się majątkiem z braćmi. Czyż nie godzi się więc zwać polskim Prokulejem Chreptowicza, który podzielił się również majątkiem z chłopami, jako młodszymi braćmi?

W ślady ojca szedł młody Chreptowicz. Cenił światło. Założoną przez ojca w Szczorsach bibljotekę znacznie rozszerzył i pozwalał z niej korzystać Filomatom, goszcząc ich w swoim pałacu. Dla dzieci wiejskch prowadził szkołę modnym wówczas systemem Lankastra. Oto, jak ją opisuje Malewski, który w szczególnie bliskich pozostawał z Chreptowiczem stosunkach i najczęściej bawił w Szczorsach:

„Patrząc uważnie na 250 dzieci, zebranych razem w ogromnej rejtszuli, co to za widok, co za pole do postrzeżeń, jaka pociecha!... Chreptowicz teraz jest w moich oczach prawdziwie dobrym panem, dobrym człowiekiem. Widziałem, jak go po wyjściu ze szkoły tłum dziatwy otoczył, jak mu nogi, ręce całowali, i widziałem łzy w jego oczach. Te łzy przywiązały mię do niego nazawsze”.[1]

Ten sam list mówi o pewnej księdze wolnomularskiej, związkach z Kontrymem i t. d. Jest więc rzeczą jasną, że w Chreptowiczu ceniono tendencje liberalne i demokratyczne, które w tym rodzie miały już utrwaloną tradycję. Wiemy, że wówczas Mickiewicz, podobnie jak i Niemcewicz, zachwycał się stosunkami politycznemi Anglji. Zdaje się więc nie ulegać żadnej wątpliwości, że oda Horacego była tylko zręcznym kryptogramem tajnego związku, który w perspektywie swej dalszej miał cele bardzo śmiałe. Oda więc Mickiewicza, zrozumiała tylko dla najbardziej utalentowanych Filomatów, irytująca tem samem Czeczota, wyrażała ich szacunek dla rodu Chreptowiczów i zaznaczała, że ród ten brany jest w rachubę, jako założyciel przyszłej, polsko-litewskiej dynastji demokratycznej i liberalnej.

[1] *Kor. Fil.* t. III. s. 400.

Mickiewicz w latach późniejszych uważał za główny błąd rewolucji listopadowej fakt, że nie obwołano Czartoryskiego królem. Jako trzeźwy polityk, wiedział, że szersze masy potrzebują widomego symbolu państwa. Polityczne myślenie Mickiewicza z czasów wileńskich wykazuje dużą wytrawność i dojrzałość sądu. Można więc śmiało przypuścić, że poeta już wówczas odczuł potrzebę wysunięcia na czoło jakiejś jednostki wybitnej, która, z jednej strony byłaby bliska liberalnej ideologji Filomatów, z drugiej zaś strony cieszyła się dostatecznem poważaniem.

Hipotezę taką potwierdza fakt, że poeta w dalszych swych utworach nawiązuje do osoby i nazwiska Chreptowiczów, jakby je chciał otoczyć w oczach społeczeństwa pewną aureolą. Mickiewicz pracował wówczas nad dłuższym poematem p. t. *Kartofla.* Ten prozaiczny i dezorjentujący cenzurę tytuł ukrywał w swej skromnej szacie szerokie plany literackie i polityczne. Ameryka miała dać dwie wielkie rzeczy Europie: kartoflę, jako tani chleb, oraz wolność obywatelską. Po jedną rzecz jeździł do niej Kolumb, po drugą Kościuszko. Toteż poeta przepowiada, że bliską jest chwila przewrotu, kiedy zacznie władać Lud-Król. Świeżo odnalazła się jeszcze jedna kartka tego poematu, gdzie mieści się taka pochwała Chreptowicza:

I Szczorsowski nad inne podniesiony Hrabia
Uczoną ręką dziwy ziemiańskie wyrabia.
Innym lirom wystawiać przez uczeńsze brzmienie
Twe gmachy, wodotryski, zamorskie zielenie.
Twe państwo mądrym skarbem czekające gości,
Twój lud sławny z dostatków, sławniejszy z wolności. [1]

Pochwała jest bardzo wymowna. Jeszcze dalej poszedł Mickiewicz w *Grażynie,* gdzie przydomkiem Chreptowicza, Litawor, ochrzcił bohatera poematu. W ten sposób cofał się i w przeszłość, wiążąc jego osobę z dawnemi książętami Litwy, oraz wybiegał w przyszłość, czyniąc jego imię hasłem bojowem. Są bowiem

[1] A. Bochnak: *Nieznany fragment poematu A. M.* Kraków 1934. (Odbitka z Przeglądu Współcz. Nr. 144).

w *Grażynie* wyraźne oddźwięki roboty podziemnej, jak to trafnie podkreśla J. Kleiner:

„Szło w *Grażynie* o coś ważniejszego, niż o spory literackie klasyków i romantyków. W najspokojniejszym, najbardziej klasycznym jej ustępie, w rozmowie Rymwida — ostrożne starsze pokolenie mogło się dosłuchać języka tajnych związków.

Pod maską historyczności, pod maską klasycznego, epickiego spokoju — krył się rewolucyjny poemat polityczny”.[1]

Taką samą mowę spisku ukrywał pozornie bardzo niewinny poemat p. t. *Warcaby*, poświęcony Malewskiemu, który należał do najzdolniejszych i najbardziej wtajemniczonych Filomatów, oraz pozostawał w najbliższych stosunkach z Chreptowiczem. Piękne marzenia Filomatów sparaliżowało śledzto Nowosilcowa.

Na zakończenie pozwolę sobie jeszcze powrócić do ody, od której wyszedłem. Niejednego mogłoby to dziwić, że Mickiewicz, stojąc u wrót romantyzmu, cofa się do Horacego. Miało to swe przyczyny nietylko estetyczne, ale i polityczne. W 1819 r. poeta odwraca się od wzorów pseudoklasycznych, a sięga do polskiego wieku złotego. Restytucja tych czasów staje się jego marzeniem. W wierszu do J. Lelewela, kreśląc dzieje ówczesnej Europy, powiada:

U ludów, kędy rozum był lepiej przetarty,
Panów i sług powinność objaśniały karty.
Takie na Albijońskim spisano ostrowie
I takie Jagiellony dali nam królowie.

Mickiewicz rozczytywuje się wówczas w poezji Kochanowskiego, lepiej rozumie jego ducha i jego pociąg do Horacego, poety złotego wieku Rzymu. Pragnąc wskrzesić i ożywić te piękne tradycje, uderza w podobne tony, chce być piewcą cnót obywatelskich, jako fundamentu prawdziwej wolności, chce wywróżyć Polsce nowego Jagiellona. Tłumaczy więc i aktualizuje ody Horacego i *Szachy* Kochanowskiego, oraz piórem Piotra Kochanowskiego pisze *Grażynę*. Możemy więc powiedzieć, że silne zainte-

[1] *Mickiewicz*. Lwów 1934. s. 329.

resowania polityczno-narodowe Mickiewicza, wyrosłe z gleby filomatycznej, powstrzymały na pewien czas jego rozwój czysto literacki w kierunku romantyzmu, a kazały mu przejść od pseudoklasycyzmu do klasycyzmu i humanizmu.

Powyższe spostrzeżenia potwierdzają uwagi, jakie wypowiedziałem dawniej o nurcie liberalnym w *Dziadach*.[1] Tłumaczą też może rezerwę poety w stosunku do słabo przygotowanej rewolucji listopadowej. Filomaci działali z większym rozmysłem. Poemat *Warcaby* świadczy, że bardzo prawy i zdolny Malewski był upatrzony na wysokie, kanclerskie stanowisko, przyszła zaś Polska miała wyglądać, jak państwo szczorsowskie, gdzie lud cieszył się wolnością i dostatkiem. *Filomaci* byli naprawdę pokoleniem młodych orłów.

Sformułowane tu wnioski mają jedynie wartość hipotezy. Najsilniejszym argumentem, przemawiającym na jej korzyść, jest oda Horacego, skreślona w Szczorsach. Czy był to pomysł samego Mickiewicza, czy może też wiedzieli o tem najbliżsi, trudno powiedzieć. W każdym razie oda pozostała nieczytelną dla Czeczota. Gdy ją przesyłał poeta Filomatom, ma się wrażenie, że jest to rodzaj próbnego balonu. W latach późniejszych miał poeta zeznać, że w Szczorsach napisał również *Grażynę*.[2]

Pewnem echem rozmów, jakie Mickiewicz prowadził z Chreptowiczem, może być to, co opowiadał w 1840 r. Lucjanowi Siemieńskiemu. Jest to dość oryginalny pogląd na Targowicę, bo poeta, potępiając przywódców broni wielu jej zwolenników, a nawet uznaje ich punkt widzenia:

„Powiadano, żeśmy przeciwni byli nadaniu swobód stanowi miejskiemu i włościańskiemu? A od kogoż, jeśli nie od posła republikańskiej partji, wyszedł był projekt o miastach, który tak skwapliwie pochwycili konstytucjoniści i obrócili jak wodę na swoje koło? Wszyscy z nas pragnęli poprawy, ale nie chcieli reformy niezgodnej z przeszłością i konstytucjami. Wreszcie każdy oburzał się na pogwałcenie przysięgi królewskiej. Król zaprzysiągł

[1] H. Życzyński: *Dziady Drezdeńskie M.* Lublin 1932.
[2] A. Mickiewicza: *Dzieła wszystkie*. t. XVI. s. 257.

był narodowi *pacta conventa*,—czyliż kilkunastu posłów ma prawo uwalniać go od niej bez zezwolenia wszystkich sejmujących"?[1] Bez większej trudności możemy stwierdzić w tej argumentacji anglomanję Chreptowiczów, uwielbienie dla *magnae cartae libertatum*, o której wspomina Mickiewicz we wierszu do Lelewela. Dużej wierności tym zasadom można się doszukać również w *Panu Tadeuszu*, możliwe zaś, że *za model* Podkomorzego służył *Chreptowicz*.

[1] Tamże s. 155.

[2] Adam Chreptowicz zmarł bezpotomnie w 1844 r. O nim i o jego ojcu wyraża się z dużem uszanowaniem Stanisław Morawski: „Joachim Chreptowicz, podkanclerzy litewski, który za Stanisława Augusta ciągle pod jego ręką kanclerza litewskiego obowiązki sprawował i zacnemu Littaworów imieniowi sobą samym coraz nowego dodawał zaszczytu; mąż wielkiej cnoty, rozumu, zdolności, nauki, wiadomo, jak w Szczorsach i innych dobrach swoich z włościanami i z urządzeniem gospodarstwa rolnego postąpił. Ponieważ i sam się do angielszczyzny zaprawiał i syna swego, Adama, do zamiłowania angielskich zwyczajów nakłonił, i syn i ojciec jedynym jeszcze podówczas w całej Litwie przykładem za anglomanów i Niemców liczeni byli". *Kilka lat młodości mojej w Wilnie.* Warszawa 1924. s. 432.

MARJAN MANTEUFFEL
Warszawa.

Średniowiecze — i „formuła obfitości".

Czytelnicy „Prądu", interesujący się sprawami ekonomicznemi i społecznemi, mieli sposobność zaznajomienia się z ciekawemi sprawozdaniami dyr. H. Butlera z działalności Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, z których dwa ostatnie, za lata 1933 i 34, streściłem w zeszytach za kwiecień, maj i październik b. r. Dziś pragnąłbym omówić krytycznie jedno z zagadnień poruszonych w owych sprawozdaniach przez p. Butlera, oświetlone — jak mi się zdaje — niezupełnie zgodnie z założeniami katolickiej nauki.

„Powszechne jest dziś zrozumienie faktu — twierdzi bardzo zresztą słusznie dyr. Butler — że zarobki stanowią jeden z zasadniczych czynników zagadnienia konsumcji, że zagadnienie to jest zasadniczym problemem, który trzeba rozwiązać, chcąc przy-

wrócić stałość obrotów i bezpieczeństwo zatrudnienia. Wszyscy zgadzają się dzisiaj z tem, że kryzys jest wynikiem *nie głodu, lecz bogactwa*, którego rozmiary przekraczają narazie naszą zdolność konsumcyjną. Z tego powodu usiłuje się ograniczyć produkcję tak przemysłową, jak i rolną, tworząc kartele krajowe i międzynarodowe, zabraniając budowania nowych fabryk lub instalowania nowych maszyn i uciekając się do innych tego rodzaju środków, mających uratować świat od ostrej kongestji, na którą cierpi. Te zarządzenia wydawałyby się dość rozsądne, gdyby ludzkość chorowała w sposób oczywisty na nadmiar bogactwa i luksusu. Jest jednak zupełnem niepodobieństwem znaleść na nie jakiekolwiek rozumne wytłumaczenie w czasie, gdy bieda i braki ujawniają się wszędzie. Istotnym problemem, który będzie musiała rozwiązać planowość, nie jest ograniczenie ekspansji, ale samo jej zagadnienie. *Musi się znaleść formułę, któraby sharmonizowała zdolność nabywczą z nieograniczonemi możliwościami produkcji, formułę obfitości, która zwycięży rozpaczliwą wiarę* — istotnie dziwną w okresie, w którym wiedza i zdolność produkcyjna osiągnęły tak wysoki poziom — *w powrót świata do średniowiecznych warunków życia.* Na szczęście prawdziwa istota zagadnienia staje się coraz bardziej oczywista; z chwilą gdy problem ten będzie zrozumiany, jego rozwiązanie nie przekroczy granic ludzkiej możliwości, jednak *pod warunkiem, że natura ludzka nie sparaliżuje międzynarodowego wysiłku, którego to rozwiązanie wymaga*".

Tak pisze dyr. Butler. Otóż najpierw należałoby się porozumieć, co do owego „powrotu do średniowiecznych wurunków życia", z którym to zwrotem spotykamy się dość często w ostatnich czasach w literaturze i publicystyce ekonomicznej, a który ma być rodzajem straszaka, synonimem „ciemnoty" i t. p. „Nie należy wracać do mroków ubiegłych stuleci", deklamuje się nieraz z pewną przesadą, „idźmy raczej naprzód — szukać wieku złotego w przyszłości". I byłoby w tem zapewne dużo słuszności, gdyby nie — pewne nieporozumienie. Sfery katolickie wracają w samej rzeczy chętnie myślą do średniowiecza, ale z pewnością nie na to, by chciały kopjować niewolniczo jego ustrój, metody

działania, obyczaje i t. d.; nie, im bynajmniej nie chodzi o kopje— raczej o pewne analogje. A te analogje są jednak bardzo cenne.

Kulturę europejską stworzyły, jak wiemy, dwa czynniki: antyczna kultura grecko-rzymska i chrześcijaństwo. Ideologja chrześcijańska, wsparta o filozofję grecką, kształtowało przez długie wieki duchowe oblicze Europy. Celom nadziemskim podporządkowała działalność doczesną człowieka, a jego życie społeczne i życie państwowe rozbudowała na moralności o pierwiastkach religijnych. Prawo, instytucje polityczne, wreszcie stosunki prywatne pomiędzy ludźmi oraz stosunki międzynarodowe zostały również dostosowane do norm religijnych. W tego rodzaju atmosferze życiowej wytworzyły się z biegiem lat zupełnie swoiste formy, które życiu europejskiemu nadały specjalny charakter. To było średniowiecze. Człowiek ówczesny wierzył — i jakkolwiek błądził i upadał, bo był człowiekiem, to jednak starał się życie prześwietlać myślą Bożą, szukał Prawdy dla urzeczywistnienia jej w życiu. Myśl gospodarczą owych czasów cechowały również nakazy Boskie. Ale potem przyszły: odrodzenie, reformacja, deizm XVIII wieku i wreszcie pozytywizm wraz z materjalizmem, które wypowiedziały już otwartą walkę wszelkiej duchowności. Rozum ludzki wyniesiony został na piedestał niemal niebotyczny, z tem by zajął miejsce Boga. Było to oczywiście zupełnie odbieżenie od zasad cywilizacji łacińskiej, albowiem zasadą tej cywilizacji jest kształtowanie psychiki ludzkiej w ten sposób, aby jej ideały były natury moralnej, nie materjalnej wyłącznie, aby nie wysługiwała się ona siłom materjalnym, nie stała się ich ślepem narzędziem. Zasada ta kształtowała się w średniowieczu, w jego szkołach, w jego dziełach filozoficznych. O tę to zasadę idzie właśnie sferom katolickim, gdy mówią o powrocie do średniowiecza, o tę jego zasadę, którą zatraciły czasy późniejsze w pogoni za złotem, zaszczytami i użyciem, której brak czasom dzisiejszym i dla braku której załamał się świat w sposób tak straszliwy po europejskiej wojnie. Człowiek średniowiecza był prymitywny, pod wielu względami surowy, grzeszył, upadał, ale grzeszył często przez nieświadomość, a nieraz w błędnem przekonaniu, że czyni dobrze — ale nie miał nic z tego wyrafinowanego cynizmu człowieka nowoczesnego, który jakżeż często

posiada pełną świadomość zła tkwiącego w jego postępowaniu, który się złem chełpi — zło głosi — i zło świadomie szerzy. W tem tkwi właśnie największe niebezpieczeństwo naszych czasów — zwłaszcza gdy zważymy, że opinja publiczna przestała wogóle na podobne objawy reagować. Przyczyna logiczna tej moralnej anarchji, do której doszedł świat, tkwi w błędach intelektualnych. Człowiek, który musiał przecież wkońcu spostrzec, że rozum jego nie może usprawiedliwić wszystkich jego ekstrawagancyj etycznych, odrzucił wreszcie, bez wahania, jego kryterja. Nieład panuje w umysłach ludzkich dlatego — dowodzi profesor uniwersytetu fryburskiego, o. de Munnynck, w jednym ze swych świetnych artykułów — że nie chciały się one poddać rzeczywistości, zastępując ją fantazjami, które wytwarzają pożądliwość, pycha i zmysły. Ale by móc to twierdzić, trzeba nietylko być filozofem, ale jednocześnie i uczonym teologiem i znać gruntownie dzieje myśli ludzkiej od czasów Kartezjusza aż po nasze czasy. Ekonomista, nie posiadający gruntownego filozoficznego i teologicznego wykształcenia, musi z konieczności stanąć bezradny wobec głębi tych zagadnień; bo jakkolwiek rozum ludzki nie może zastąpić Boga, niemniej przeto jest on odblaskiem myśli i miłości Bożej; dlatego też musi z konieczności prowadzić człowieka na manowce, z chwilą, gdy człowiek Boga nad sobą uznać i przed Jego Majestatem z pokorą uchylić czoła nie zechce. Piękne i głębokie słowa hymnu do Ducha św. mówią wyraźnie:

Bez Twojego Bóstwa
Niema nic w człowieku,
Niema nic — prócz szkody.

Sądzę, że z takim poglądem na średniowiecze zechce się dyr. Butler zgodzić.

I tu przechodzę do drugiej części jego twierdzeń, którą nazwę „formułą obfitości". Twierdzenie dyr. Butlera jest bardzo interesujące i można się z niem prawie zgodzić, ale z pewnem zastrzeżeniem, które dla samej sprawy jest jednak bardzo istotne.

W życiu doczesnem człowiek prawdziwego szczęścia dostąpić nie może. To, co ludzie na ziemi szczęściem nazywać zwykli, jest tylko surogatem szczęścia, często bardzo marnym. Dusza

człowieka tęskni — tęskni ciągle — tęskni bezustannie, bo cel jej jest poza tym światem, tkwi w wieczności. Nic człowieka w zupełności zaspokoić nie jest w stanie: ani wiedza, ani miłość stworzenia, ani miłość kraju, ani sława, ani zaszczyty, ani praca społeczna, ani tembardziej dobra materjalne, bogactwo, złoto względnie dostępne przy ich pomocy — użycie. Człowiek posiadający dużo, pragnie najczęściej posiadać więcej — coraz więcej — jest to aż nadto dobrze znane zjawisko; goni za jakąś marą, wiecznie niespokojny, wiecznie nienasycony, aż przychodzi wreszcie śmierć i kładzie wszystkiemu kres. To wszystko nie dowodzi jednak bynajmniej, ażeby — wobec znikomości dóbr ziemskich — człowiek miał założyć ręce i zastygnąć w niemej rezygnacji. Przeciwnie — zdobycze naukowe, wynalazki techniczne, dążenie do opanowania natury, podporządkowanie jej sił geniuszowi ludzkiemu, sztuka, piękno i cała zaczarowana kraina przez nie stworzona, rozwój handlu, rolnictwa i przemysłu, kredyt i jego zastosowanie w życiu gospodarczem, organizacja pracy — a co za tem idzie: gromadzenie bogactw, podnoszenie dobrobytu, ciągły wzrost i ciągłe uszlachetnianie potrzeb — to wszystko zaszczyt tylko przynosi człowiekowi i podnosi jego wartość. Ale owe zastrzeżenie, o którem wspomniałem na początku, polega na tem, żeby ten człowiek pracujący i gromadzący bogactwa, rozwijał się równomiernie t. j. nietylko fizycznie i intelektualnie, ale jednocześnie i duchowo. Żeby w miarę rozwoju dobrobytu, wzrastała również moralność człowieka, żeby korzystając z bogactw, nie zapominał o tych, którzy ich są pozbawieni, żeby zarówno w życiu prywatnem, jak i społecznem oraz państwowem a również i w stosunkach międzynarodowych stosował sprawiedliwość społeczną; żeby swą naturę, skażoną przez grzech pierworodny, podnosił, uszlachetniał, przestrzegając ściśle w swem życiu nakazów Bożych. W tych warunkach natura ludzka — że użyję tu własnych słów dyr. Butlera — nie sparaliżowałaby z pewnością owego międzynarodowego wysiłku, którego wymaga rozwiązanie omawianego przez dyr. Butlera problemu. Człowiek sharmonizowany duchowo, moralny w pełnem słowa tego znaczeniu, nie potrafiłby palić zboża, niszczyć zapasów kawy i ryżu celem „stabilizacji cen”, wiedząc o tem, że w tym

samym czasie miljony ludzi giną z głodu, a dalsze miljony odbierają sobie życie — ze strachu przed śmiercią głodową. Nędza w okresie nadmiernej produkcji — wszak to dziś głośny paradoks. Ale nie byłoby tej nędzy, gdyby człowiek był inny. W człowieku — przedewszystkiem w samym człowieku, nie w warunkach gospodarczych lub środowisku, szukać należy przyczyny zła, on bowiem, ten człowiek, jest właściwym podmiotem gospodarstwa. Dopóki świat tego nie zrozumie, będziemy mieli zawsze do czynienia — jak ktoś dobrze powiedział — z „nędzą” nadmiernego bogactwa i „nędzą” nadmiernego ubóstwa. Sam p. Butler dowodzi, że nie byłoby nadprodukcji przemysłowej czy też rolnej, gdyby konsumpcja miljonowych rzesz w Chinach czy Indjach mogła się chociażby w najsłabszym stopniu podnieść. Musi się znaleść formułę—brzmią dalsze jego słowa — któraby sharmonizowała zdolność nabywczą z nieograniczonemi możliwościami produkcji, „formułę obfitości”, która zwycięży rozpaczliwą wiarę — w powrót świata do średniowiecznych warunków życia. „Formuła obfitości” jest zagadnieniem niezmiernie pociągającem, idzie jednak o to, by tę „obfitość” człowiek moralny wprowadzić potrafił w odpowiednie łożyska, bez gwałcenia podstawowych zasad sprawiedliwości, jak to się dziś, niestety, tak często dzieje; bo jeżeliby się realizować miała bez wszelkich zastrzeżeń, w dzisiejszych warunkach, przy pomocy dzisiejszych ludzi, stać by się doprawdy mogła — tak mi się przynajmniej zdaje — obosiecznym mieczem. Nie wyrównałaby ogromnych dysproporcyj ani złagodziła fatalnych kontrastów, które spotykamy w życiu naszem dzisiejszem na każdym kroku; należy przypuszczać, że bez jednoczesnej próby podniesienia wewnętrznych sił człowieka, rozdmuchałaby raczej owe dysproporcje i kontrasty do potwornych rozmiarów. Błogosławieństwem stać by się mogła jedynie wówczas, gdyby świat przedtem powrócić zdołał do „średniowiecznych warunków życia”, ale w tym oczywiście sensie, jakeśmy to na początku niniejszego artykułu wyłuszczyli. Bo człowiek — powtarzam — jest właściwym podmiotem gospodarstwa i od jego naprawy rozpocząć należy naprawę gospodarstwa względnie połączyć umiejętnie jedno z drugiem, jeżeli ma ona być naprawdę gruntowną, a przedewszystkiem trwałą.

Organizacja Korporacyjna.

W pierwszych dniach września b. r. w Rochefort, w Ardenach belgijskich, odbyły się wykłady, zorganizowane przez Międzynarodowy Związek Chrześcijański. O. Müller, jako prelegent brał w nich udział, a my przytaczamy kilka wyjątków z jego sprawozdania, zamieszczonego w „Dossiers de l'Action populaire".

Miejsce i rola związków zawodowych.

Nagłe przebudzenie się idei korporacyjnej nie spotkało się odrazu z gorącą sympatją w środowisku związków zawodowych. Wielu przyjęło to z nieufnością; niektórzy nawet, a przedewszystkiem socjaliści, ustosunkowali się doń nieprzyjaźnie i dotąd tego stanowiska nie porzucili.

Nietrudno można wytłomaczyć to mało przychylne przyjęcie. Ileż bowiem wyobrażali sobie, że zyskają na organizacji zawodowej i na wspólnem porozumieniu do którego otwierała im drogę formuła pełnego uspokojenia społecznego! Czyż na oczach wielu katolików związki zawodowe nie wskrzesiły zupełnie, przystosowując je do potrzeb czasów obecnych, dawnych korporacyj robotniczych, korporacyj, których zasługi podkreślała encyklika *Rerum Novarum* i do odbudowania których wzywała! Do czego odtąd mogły zmierzać rewindykacje neo-korporacyjne, jeśli nie do odbudowania instytucji na zawsze zdyskredytowanej przez swój wyzysk i zupełnie już zniszczonej.

Wiadomo dobrze zresztą, że wielu świeżo nawróconych zwolenników neokorporacjonizmu, żywi więcej antypatji do związku zawodowego niż prawdziwej przyjaźni do korporacji. Tworzy się odtąd postawa rezerwowa i nieufna pracowników wobec reżimu korporacyjnego reprezentowanego pod tego rodzaju auspicjami.

Ośmielamy się powiedzieć, że taki korporacjonizm nie jest prawdziwy. Prawdziwy korporacjonizm zajmuje w związku zawodowym miejsce, które mu się należy i które wyznaczone jest programem i ściśle określonemi zadaniami.

1. Czy korporacja będzie podstawą związków zawodowych czy nie?

Do czegóż pretenduje w rzeczywistości reforma korporacyjna jeśli nie do odbudowania w łonie każdego zawodu i w społeczeństwie zupełnego porządku i równowagi, co tak nieszczęśliwie zniszczył indywidualizm. Lecz porządek — według słów św. Tomasza — wynika z połączenia różnych przedmiotów harmonijnie ułożonych; nie będzie można go otrzymać przez zmieszanie bezładne w obrębie tej samej grupy zawodowej czynników, które z różnych powodów i w różnej działalności współpracują w wytworzeniu tego samego produktu. Wojsko w którem wszystkie bronie i wszystkie szarże są nieuporządkowane jest niczem innem jak tylko tłumem bez dyscypliny; grupa wytwórców operująca warsztatami lub usługami bez względu na różnicę między niemi nie tworzy przedsiębiorstwa racjonalnie zorganizowanego. Podobnie i korporacja, któraby powstała bez podzielenia na grupy i na kategorje wszystkich tych, którzy biorą udział w wykonywaniu tego samego zawodu, nie będzie nigdy tworzyła instytucji żywotnej i zdrowo postawionej.

Prawdą jest, że syndykalizm nie jest ostatniem słowem ewolucji, która uwalnia świat od anarchistycznego indywidualizmu, i Henryk Lorin nie mylił się, gdy widział w związku zawodowym „tymczasowe rządy stowarzyszeń zawodowych naturalnych ze szkodą dla organizacji". Lecz one odpowiadają zbyt dobrze potrzebom tych stowarzyszeń. Oddały one w okresie bezkrólewia zbyt wielkie usługi, by nie znalazły dla siebie odpowiednio zaszczytnego miejsca w organizacji wyższej, która przywróci życiu ekonomicznemu porządek, spokój i stabilizację.

Jest zresztą bardzo ciekawe, że wszystkie prawodawstwa dyktatorskie, za wyjątkiem Niemiec, jak i również wszystkie formy korporacjonizmu zdały sobie sprawę z tej konieczności i kładą fundamenty pod odbudowę korporacyjną na przyjacielskiej współ-

pracy ze związkami zawodowemi tak urzędników jak i robotników. Niektórzy obrońcy koncepcji korporacjonizmu bez związków zawodowych wierzą w możność poparcia swej tezy i powołują się na znany ustęp encykliki *Quadragesimo anno*. „W naszych czasach — spostrzega w rezultacie Ojciec św. Pius XI — na rynku pracy podaż i popyt opierają się częściowo na dwóch klasach, jak gdyby na dwóch obozach; dyskusja, która zaczyna się odbywać przemienia rynek pracy w pole walki zamkniętej, gdzie dwie armje zaciekle walczą".

I papież zapytuje, jak znaleść środek zaradczy na ten wielki nieład, by „te przeciwne sobie klasy zastąpić instytucjami dobrze zorganizowanemi, stanami i zawodami, które łączą ludzi, nie według miejsca, jakie zajmują na rynku pracy, lecz według różnych gałęzi społecznej działalności, w której pracują".

Ten tekst nie zawiera zupełnie aluzji potępiającej związki zawodowe, — co niektórzy usiłują w nim wyczytać. Ojciec św. nie wymaga, by korporacja zastąpiła związki zawodowe; chce tylko, by po porządku, opartym o walkę klas, nastąpił porządek społeczny oparty na zgodzie i współpracy wytwórców i różnych innych gałęzi produkcji.

Bez wątpienia, że w wypadku, gdy za sprawą socjalizmu marxowskiego, związki zawodowe stają się narzędziem tej walki klas, to dla tych związków zawodowych nie będzie miejsca w organizacji, która ma przeprowadzić uzdrowienie stosunków w dziedzinie zagadnień robotniczych o jakiej stworzenie nawoływa encyklika. Wobec tego nie pozostaje nic innego jak tylko usunąć związki zawodowe spod tego zgubnego wpływu, a skierować je do tych naturalnych zadań pokojowych i pożytecznych, aby stały się jeszcze bardziej skutecznemi w porządku korporacyjnym, który będzie się odbudowywał. Samo wyrażenie, „instytucje dobrze zorganizowane", którem posługuje się encyklika, zresztą zupełnie niewłaściwie dałoby się zastosować do grup niezorganizowanych, skupiających bezładnie i bez porządku, wszystkich członków zawodu, gdyż pojęcie to, wręcz przeciwnie, zawiera w sobia uporządkowane racjonalne formacje i organizacje, które podzielą się stosownie do swych zadań i funkcyj.

2. Wolny związek zawodowy w zorganizowanym zawodzie.

To jest formuła, którą zwolennicy korporacjonizmu „zrzeszeniowego” (t. zn. korporacjonizmu obejmującego związki zawodowe) przeciwstawiają systemowi samych związków zawodowych, który to system cieszy się poparciem korporacjonizmu państwowego.

Zadanie związku zawodowego nie należy do sfery czysto materjalnej i technicznej, jego działalność jest o wiele szersza. Całe wykształcenie ekonomiczne i społeczne klasy robotniczej na nim spoczywa i od tego obowiązku nie uchyli się on bez oparcia się o jakąś doktrynę. Z drugiej strony polityka jego jest zaprawiona moralnością ściśle określoną.

Neutralność doktrynalna oficjalnego ugrupowania związków zawodowych przypaść nie może do smaku wszystkim aspiracjom robotników chrześcijańskich. Co więcej — powodując głębokie rozbieżności zdań w porządku filozoficznym i religijnym, który w naszych czasach dzieli prawie wszędzie świat pracy — ci sami robotnicy chrześcijańscy nie mogą zgodzić się na wcielenie ich oficjalnie do związków zawodowych, których zasady i programy stoją w sprzeczności z zupełnie słusznemi wymaganiami ich sumienia. Są oni już teraz zupełnie gotowi do upomnienia się o wybór związku do którego wstąpią.

Czy to znaczy, że wolność związków zawodowych musi być uważana jako zasada absolutna, która nie ścierpi żadnego wyjątku i którą trzeba potępić zgóry jako groźbę dla moralności całego porządku korporacyjnego, który przyjmuje tezę, że tylko jeden związek zawodowy reprezentuje oficjalnie wszystkich pracowników? Z naszej strony, my nie pójdziemy aż tak daleko, bowiem rozumiemy bardzo dobrze wyjątkowe okoliczności, w których utworzenie przez państwo jednego związku zawodowego mogłoby być usprawiedliwione.

To byłby wypadek, gdyby np. w jakimś kraju przesadny duch kliki powiększył niesłusznie ilość związków zawodowych, by osłabić siły robotnicze bezużytecznie rozproszone. To byłby jeszcze wypadek, gdy ogromna większość pracowników, niezdolnych spowodu apatji albo spowodu obojętności do organizowania się, zo-

stawiła swobodne pole działania dla wszystkich poczynań mniejszości agitatorów, warchołów i rewolucjonistów.

Nic z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej nie zabroniłoby państwu w tych warunkach do przyjęcia poglądu, że tylko jedno ugrupowanie, zbudowane na zdrowych i uczciwych zasadach, ma reprezentować prawnie wszystkich członków należących do tej samej kategorji zawodowej. Czy nie działanoby w ten sposób, nawet stojąc na gruncie zasady liberalnej, skoro wyłania się kwestja utworzenia izb handlowych, rad adwokackich, notarjalnych lub lekarskich?

Stawiamy w każdym razie temu ewentualnemu przyjęciu koncepcji jednego związku zawodowego podwójny warunek.

Przedewszystkiem, że ten uprzywilejowany związek zawodowy będzie respektował w swych statutach i w swej polityce zasady moralności chrześcijańskiej i że będzie ożywiany szczerym duchem współpracy. Następnie, władza musi pozwolić robotnikom zrzeszać się nazewnątrz prawnego związku zawodowego, w celu wspólnego kształcenia się obywatelskiego, moralnego i religijnego. W ten sposób, że obok związku zawodowego, organu oficjalnego korporacji, cała swoboda będzie pozostawiona dla nieskrępowanego ruchu „stanu robotniczego”.

Przyznajmy, w każdym razie, że ten podwójny warunek mało ma szans powodzenia w reżimie dyktatorskim. „Totalitaryzm” zamaskowany, który wyznawany jest przez niektóre rządy dyktatorskie, będzie natrafiał zawsze na wielkie trudności, by przypuszczać, że wywrze na część ludności wpływ niezależnie od wpływu, który pochodzi od tych, którzy dzierżą władzę.

3. Zakres działania związku zawodowego powinno się rozszerzyć, w obrębie korporacji, na to wszystko, co pośrednio lub bezpośrednio, dotyczy interesów, które ma ona obowiązek reprezentować.

Korporację określono jako „ciało publiczne, pośrednie pomiędzy przedsiębiorstwami prywatnemi a państwem, obarczone troską o wspólne dobro w obrębie zawodu” (Tydzień Społeczny w Angers 1935). Trzeba więc obecnie sprecyzować kompetencję, która przypadnie temu kierownictwu, w związkach zawodowych.

Rozróżnia się więc zwykle dwie dziedziny, na które ma wywierać wpływ władza korporacyjna: dziedzina zewnętrzna, dotycząca dobra wspólnego samego zawodu, i dziedzina międzynarodowa, która stoi na straży ogólnej pomyślności społeczeństwa. W dziedzinie wewnętrznej spotyka się trzy rodzaje zagadnień. Jedne odnoszą się do stosunków najmodawcy do najemnika i muszą one, zdaniem wszystkich, być przedmiotem wspólnych obrad delegacji patronów i robotników. Inne mają na względzie gospodarkę ekonomiczną wytwórczości. Niektórzy wykazują tendencję, by uważać je jako czynnik rozszerzający wyłączną kompetencję kierowników przedsiębiorstw, którzy sami ponoszą odpowiedzialność za dobry lub zły bieg spraw. My nie możemy podpisać się pod taką wyłącznością. Los pracowników jest zbyt głęboko z tem związany, wystarczająco to udawadniają niedawne wypadki, których używa się dla zilustrowania pomyślności lub upadku przemysłu, aby można było dłużej przeczyć prawu uczestniczenia robotników na zasadzie równorzędności w układaniu planu polityki ekonomicznej zawodu.

Wkońcu pozostają zagadnienia czystej techniki, które będą w dalszym ciągu należały do władzy dyrekcji przedsiębiorstw. Pozostaje zresztą pracownikom, jeśli uważają się obrażeni jakąś decyzją takiego układu rzeczy, prawo odwołania się do wyższych organów korporacji.

Prawo pilnowania i kontroli, które w ten sposób przyznajemy związkom zawodowym w sprawach ekonomicznych i technicznych nie łączy się w każdym razie z tem, co zwykło się nazywać „współkierownictwem" lub udziałem w zarządzie przedsiębiorstwa. To prawo pilnowania i kontroli normalnie odnosi się tylko do przedsięwzięć ogólnych, mających wpływ na cały zawód i na jego stosowanie w przedsiębiorstwach indywidualnych. Ono (to prawo) nie daje personelowi huty, banku, domu handlowego czy spółdzielni, upoważnienia do mieszania się, do kierowania bieżącemi sprawami przedsiębiorstwa i do przyjęcia stałego przedstawicielstwa w radach udzielanych zarządowi swego przedsiębiorstwa.

Jednak nie zapominajmy, że organizacja korporacyjna ma za cel naprawienie porządku w życiu ekonomicznem i że ten

porządek wymaga przedewszystkiem sprawiedliwego podziału funkcyj, rozumnej hierarchji władz i ścisłego rozgraniczenia czynności: każdy w swym szeregu, każda rzecz na swem miejscu.

Przyznajemy wkońcu przedstawicielom świata pracy prawo uczestniczenia w obradach mających na względzie interes międzynarodowy na którym opiera się pomyślność społeczeństwa całego.

Doświadczenie zresztą wykazało, że związki zawodowe posiadając prawo głosu w radach mieszanych zawodu, umieją zdać sobie sprawę z ich wielkiej odpowiedzialności i zdolne są, jeśli zajdzie potrzeba, wyjść poza ciasne koło interesów partykularnych, których przecież powinny one bronić, aby wznieść się do zrozumienia zupełnie bezstronnego wyższych interesów zawodu i ogólnej pomyślności. Ta postawa jeszcze bardziej umocni się, gdy do szkoły życia korporacyjnego przeniknie duch szczerej i lojalnej woli wzajemnego zrozumienia się.

4. Trzeba wkońcu, aby wszystkie związki zawodowe w korporacji, tak robotnicy jak patroni, zawsze szli za duchem zgody i współpracy.

Podwójny obowiązek spoczywa na związkach: obowiązek obrony i obowiązek wykształcenia zawodowego. Pierwszy popycha do walki, drugi angażuje je do spokojnej współpracy z innemi czynnikami produkcji.

W rzeczywistości, właśnie w walce związki zawodowe tworząc się, postawiły swe pierwsze kroki. Ze wszystkich zadań najbardziej palącem było bezsprzecznie wyrwanie proletarjatu ze świadomego czy też nieświadomego wyzysku, którego był on ofiarą i powodzenia w tej dziedzinie były odniesione w gorącej walce. Narażając się na nienawiść patronów, będąc w podejrzeniu u władz, w nieufności u opinji publicznej, związki zawodowe rozwijały się w atmosferze walki a ich członkowie i ich wodzowie często wbrew woli bardziej pociągali innych do opierania się patronom aniżeli do współpracy z nimi.

Tymczasem czas zrobił swoje. Związki zawodowe zajmują odtąd w życiu ekonomicznem miejsce o którem myśli się mniej lub

więcej słusznie, że zostało przez nich wywalczone. Kierownicy przedsiębiorstw też skolei się zorganizowali i jedno ugrupowanie z drugiem usiłuje nawiązać normalne stosunki, oparte bardziej na prawie niżeli na sile. Ukoronowaniem tej ewolucji w instytucji korporacyjnej, będzie zastąpienie zawsze kruchej równowagi zbrojnego pokoju szczerą i trwałą współpracą.

Lecz korporacja nie spełni pokładanych w niej nadziei, jeśli ci wszyscy, którzy podlegają jej władzy, nie przejmą się odrodzonym całkowicie duchem. Do tego zadania związki zawodowe powinny iść przygotowując swych członków w poczuciu odpowiedzialności zawodowej szerokiego zrozumienia idei drugiego, zawsze czujnego zajęcia się dobrem wspólnem.

W tym celu związki zawodowe chrześcijańskie będą popierały na wszystkich stopniach hierarchji korporacyjnej, zbliżenia przyjacielskiego i porozumienia wszystkich elementów, które współubiegają się w dziele wytwórczości. Nie wystarczy, naszem zdaniem, by kontakt ten odbywał się przez „górę” w organach centralnych korporacji, pomiędzy przedstawicielami kapitału i pracy. Od góry drabiny do jej dołu, na wszystkich organach pośrednich i aż do każdego indywidualnego przedsiębiorstwa, stosunki przyjacielskie i pełne zaufania powinny się zawiązywać pomiędzy pracodawcami i pracownikami. Przesadna troska dyscypliny związkowej, kult formalistyczny hierarchji nie powinien rzucać cienia na te pożyteczne zbliżenie. Związek zaw. służy proletarjatowi jako potężna armada pod której banderę powinien się zaciągać; związek nie ma ubiegać się o zamknięcie proletarjatu w wąskie koło, które nie pozwoli mu na porozumiewanie się z innymi stojącymi poza jego obrębem. Korporacja, taka, jaką my tworzymy, nie trzyma się zasady „ne varietur”. Rzemieślnicy już doświadczeni w ruchu związków zawodowych, pionierzy rozumiejący reformę korporacyjną, kierownicy ruchu robotniczego będą umieli wystrzegać się przed aprioryzmem i ekskluzywizmem, rozwijać swoją inteligencję i roztwierać swe serca dla wszelkiej inicjatywy, doświadczenia, które poleca się w interesie dobrze zrozumianej sprawy, której bronią; będą umieli iść nawet na wszelkie ustępstwa, którego wymaga ten sam interes, wszystko podporządkować wkońcu

najwyższemu celowi, którego związki zawodowe same są tylko narzędziem: podniesienie materjalne i moralne robotników, pomyślność zawodu i odbudowanie porządku społecznego w pełnej zgodzie ze wskazaniami św. Ewangelji.

O Utopji św. Tomasza Morusa.

W dodatku „Katolicka kultura i lud" „Zachodniej Szwajcarji" z 20/IX.35 ogłosił znany historyk prof. dr. Bruno Wilhelm O. S. B. (Sarnen) ciekawe wywody o znaczeniu owej Utopji Tomasza Morusa, która w ostatnich czasach stała się znowu przedmiotem literackich dyskusyj.

Utopja jest djalogiem między Morusem, jego przyjacielem, Piotrem Egidjuszem i podróżującym po świecie Rafaelem Hythlodeuszem, który spędził pięć lat na nieznanej dotąd wyspie.

Książka składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera obszerną krytykę angielskich stosunków państwowych i społecznych. Tutaj wypowiada Morus szereg całkiem nowoczesnych poglądów. Tak więc przeciwstawia on barbarzyńskiemu zwyczajowi, który żądał kary śmierci za kradzież, zasadę, mówiącą: „Nie jest słusznem, ani sprawiedliwem unicestwiać życie ludzkie spowodu pieniędzy". Tak samo zwalcza fiskalny wyzysk przysługującej królowi władzy nakładania kar i osobiste mieszanie się w tok spraw sądowych, odgrzebywanie przestarzałych tytułów prawnych. Oprócz tego piętnuje różne nadużycia i braki administracji, zwierzchniej władzy królewskiej nad ziemią, błędnej polityki mocarstwowej, mennicy i t. d. Król jest dla narodu, to też ma się troszczyć więcej o lud, niż o siebie. Stąd Morus żąda już domów robotniczych i przeciwstawia zaborczej polityce oraz kontynentalnej frymarce Henryka VIII planową politykę społeczną i gospodarczą. Przedewszystkiem radzi pokój. W zakończeniu pierwszej części pojawiają się w kolejnej wymianie zdań między Morusem i Rafaelem tak głośne wywody o własności prywatnej.

„Tak już jest w państwie — powiada Morus — i tak na radzie książęcej: nie możesz natychmiast wykorzenić opacznych mniemań,

ani uleczyć według twego najgłębszego przeświadczenia zakorzenionego zła, to jednak nie możesz jeszcze z tego powodu zostawić jego własnemu losowi państwa, ani podczas burzy opuszczać okrętu z tego powodu, że nie możesz powstrzymać wichrów. Musisz się starać ze wszystkich sił, aby wszystko jaknajlepiej uporządkować, a czego nie możesz obrócić na dobre, przynajmniej od najgorszego zachowaj".

— „Taką polityczną metodą, mniema Rafael, na dworach książęcych nie wiele się wskóra. Gdzie istnieje jeszcze własność prywatna, gdzie wszyscy ludzie szacują wartości miarą pieniężną, wątpliwem jest, ażeby można było kiedykolwiek uprawiać z powodzeniem słuszną politykę. Choćby ilość dóbr była jaknajwiększą, zawsze nieliczni podzieliliby ją między siebie, a masa zostałaby z próżnemi rękoma. Tylko zniesienie własności prywatnej mogłoby doprowadzić do celu".

Morus wbrew temu twierdzi, że rozumny porządek życia nigdy nie jest możliwy tam, gdzie zachodzi wspólność dóbr, i żąda społecznej reformy zamiast społecznej rewolucji. „Jakżeż ma starczać dóbr, gdy się każdy od pracy uchyla, ponieważ go żaden motyw zysku nie pobudza do wysiłku, i każdy się leni, zdając się na pilność innych. Ale nawet gdyby bodźca do pracy miała dodawać ludziom nędza, to czyż nie muszą stale grozić rozboje i rozruchy, jeżeli brak wszelkiego hamulca prawnego dla zapewnienia ludziom własności owoców ich pracy. Ale przedewszystkiem: jeżeli już raz zniknie autorytet zwierzchności i szacunek dla niej, to jakiż autorytet wogóle ma się utrzymać jeszcze między ludźmi, wśród których niema już żadnych różnic?".

W drugiej części opowiada Rafael o obyczajach i urządzeniach ludu na wyspie Utopji. Mieszka on w 54 wielkich miastach-państwach ,zarządzanych przez wybranych przez nie naczelników. Każdemu obywatelowi przydzielają pracę, dzienny czas pracy wynosi sześć godzin. Nikt nie może próżnować. Regulowanie wytwórczości i podziału dóbr jest przeprowadzane jednolicie. Obrót pieniężny jest zbędny, dlatego złoto i srebro są nisko cenione, przeważnie służą do wyrobu przedmiotów najniższego domowego użytku. Ubranie jest jednakowe dla wszystkich.

O wyrobienie duchowe troszczą się przez codzienne wykłady, w których wszyscy muszą brać udział. Szczególniej uzdolnieni mogą poświęcać się nauce, z nich wybierze się kapłanów, urzędników i książąt. Religja ogranicza się do wiary w Boga i Jego Opatrzność, w nieśmiertelność duszy i wieczną odpłatę. U rozumnych z natury Utopijczyków także chrześcijaństwo znajduje grunt podatny. Ale wszelka natarczywość i zapalczywość w rzeczach wiary uważana jest za niewłaściwą i podlega karze. Prawdziwa religja musi sobie zdobyć miejsce wewnętrzną siłą prawdy. Kto zato nie wierzy w nieśmiertelność, nie może być dobrym obywatelem; jego bowiem sumienie nie jest niczem zobowiązane do posłuszeństwa prawu we wszelkich okolicznościach. Utopijczycy znają także stan doskonałości: z najszlachetniejszych pobudek poświęcają się, zwłaszcza bezżenni, ciężkiej pracy i zdobywają się na największe ofiary. Kapłanów jest mało, ale zato niezwykłej świętobliwości.

Większość nieporozumień, wyrosłych wokół Utopji, wiąże się z tem, że całkiem zapomniano o historycznem tle, na którem wyrasta świetny obraz Utopji, oraz o okolicznościch jej napisania. Anglja Tomasza Morusa, albo lepiej Henryka VIII przedstawiała splot społecznych niesprawiedliwości i braków. Sam Henryk VIII wmieszał Anglję w niepotrzebne wojny, zawierał umowy, których nigdy nie myślał dotrzymać, marnował wielkie sumy na zaspokojenie swoich namiętności. Po wojnach Henryka, jak po straszliwej Wojnie Róż, pojawiło się mnóstwo najemnych band, które w służbie wielmożów wichrzyły. Wielu szlachty usuwało chłopów i zarzucało uprawę ziemi, aby na rozległych przestrzeniach hodować owce. W owych czasach bowiem wełna szybko wzbogacała; pieniądz płynął obficie, naturalnie do kieszeni jednostek, masy chłopskie przymierały głodem. Zewnętrznym symbolem tego rozwoju rzeczy były ogrodzenia i mury, któremi hodowcy owiec otaczali swoje posiadłości ziemskie, tak, że aż kanclerz zauważył: „Płoty są ruiną kraju”.

Otóż Morus pisał swoje dzieło akurat w tym czasie, kiedy został zmuszony przez króla porzucić swoją praktykę sądową, aby się udać na jego dwór. „Z największym przymusem — powiada

on sam — przyjąłem nową godność". W tych warunkach jest rzeczą zrozumiałą, że Morus zajmował się społecznemi i gospodarczemi kwestjami Anglji i że musiał napisać ostrą krytykę wyższych klas społeczeństwa. On znał nędzę ludu tak dobrze, jak i powierzchowność kultury sfery szlacheckiej. Ale namiętne oskarżenie byłoby równie bezcelowe, jak i niebezpieczne, ponieważ część zarzutów musiałaby być skierowana przeciw samemu królowi i jego przyjaciołom. Dlatego Morus, zgodnie ze skłonnościami swego umysłu wybrał doskonałą formę krytyki. Lubił on żarty i posługiwał się niemi nietylko dla rozrywki, ale i dla osiągnięcia poważnych celów. Jak lubił często najpoważniejsze prawdy wypowiadać w słowach żartobliwych, tak też posługiwał się dowcipem dla wyjaśniania najdrażliwszych sytuacyj.

Już w młodości ułożył Morus szereg djalogów, wzorując się na najświetniejszym satyryku greckim, Lukianie. Otóż, ponieważ pisał ostrą krytykę angielskiego społeczeństwa, ukrył ją w literackiej obsłonce djalogu, przyczem najbardziej zuchwałe rzeczy włożył w usta swoich przeciwników, a jednocześnie bliskiej Anglji przeciwstawił daleką Utopję. Ze wszechmiar szczęśliwy pomysł. Bowiem w owych czasach odkryć dalekich krajów, kiedy wiadomości o nowoodnalezionych wyspach były chlebem powszednim ludzi wykształconych, musiał opis Morusa spotkać się z przychylnem przyjęciem, tembardziej, że nie każdy natychmiast poznawał w tem wytwór wyobraźni, przyczem przypisywano to portugalskiemu podróżnikowi.

Książka była dziełem literackiem, ale równocześnie i krytyką społeczeństwa, aktualną w najwyższym stopniu. Ostra i gorzka pigułka miała nabrać smaku dzięki literackiej i wyszukanej szacie.

Erazm, który znał doskonale swego przyjaciela, powiada, że Utopja była napisana dla wykazania źródeł zła w państwie, że była satyrą na stan ówczesnej Anglji. Obyczaje Utopijczyków nie są obyczajami ludu chrześcijańskiego, lecz pogańskiego. Morus chce w tym obrazie pokazać, co może osiągnąć lud, żyjący bez Objawienia i chrześcijaństwa, na podstawie jedynie czysto przyrodzonych pojęć.

W ten sposób przeciwstawienie tego „naturalnego" ludu

brakom i wadom chrześcijańskiej Angji wypada tem jaskrawiej. Głęboka idea, przyświecająca Morusowi, da się wyrazić w twierdzeniu: jeżeli poganie stworzyli tak doskonały ustrój społecznego życia w oparciu o wolę, dobrą tylko z samej natury, to jakież możliwości otwierają się przed państwem chrześcijańskiem. Fakt, że Morus mieszkańcom Utopji pozwala być komunistami, nie jest sam w sobie dziwny, ponieważ widzi w nich pogan — wzory. Św. Augustyn także utrzymuje pogląd, że ludzie bez grzechu Adamowego mieliby własność wspólną. Ale z tego wcale jeszcze nie wynika, iżby Morus myślał jako komunista, tak samo, jak nie wynika, żeby był zwolennikiem rozwodów, chociaż on je w Utopji przedstawia jako dozwolone. Co Morus w tej sprawie myślał, widać dostatecznie jasno z wyżej przytoczonych zdań, w których się ostro przeciwstawia Rafaelowi, wypowiadającemu się za komunizmem.

W Utopji dopatrywano się politycznego programu przyszłego lorda kanclerza. W każdym razie praktycznie nie minęła ona bez pożytku, mimo, że jej subtelny dowcip i jądro myślowe przez bardzo wielu nie zostało uchwycone; wkrótce po ukazaniu się dzieła została ustanowiona komisja królewska (Maj 1517) dla zbadania sprawy ogrodzeń w wielkich posiadłościach ziemskich i już w rok potem ukazał się dekret, postanawiający, aby wszystkie te ogrodzenia, o ile wzniesiono je po r. 1485, wciągu 40 dni zostały usunięte. W ten sposób pismo wielkiego humanisty miało także praktyczne skutki. (Tłum. *S. S.*).

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Interpelacja ks. posła Lubelskiego do p. Ministra W. R. i O. P. Ks. prałat Józef Lubelski, poseł na Sejm w dniu 13 bm. wniósł interpelację do p. Ministra W. R. i O. P. następującej treści: „Społeczeństwo katolickie w Polsce jest od kilku lat mocno zaniepokojone pewnemi faktami w szkolnictwie w sprawie nauczania religji katolickiej, wychowania religijno-moralnego i zachowania się niektórych władz szkolnych w sprawach katolickich. — W szczególności:

1) W wielu szkołach zmniejsza się jednostronnie wbrew rozporządzeniu Min. W. R. i O. P. z dnia 9 grudnia 1926 roku (Dz. U. R. P. Nr. 1 poz. 9 z roku 1927) ustaloną w porozumieniu z Episkopatem liczbę godzin nauki religji w szkołach powszechnych, a nawet redukuje się etaty nauczycieli nauki religji. Redukcja ta przybrała zastraszające wprost rozmiary zwłaszcza w archidjecezji lwowskiej. Na podstawie informacyj zaczerpniętych u czynników miarodajnych władze szkolne na terenie Kuratorjum Lwowskiego zredukowały w ostatnim roku 933 godziny nauki w szkołach powszechnych miejskich i wiejskich w 28 dziekanatach archidjecezji lwowskiej. Z tego 134 szkół wiejskich pozbawionych jest zupełnie nauki religji. Zredukowane zostały etaty katechetów: we Lwowie w gimnazjach VI, VII i X oraz w gimnazjum w Trembowli. Pozatem uległa również redukcji nauka religji w wielu szkołach powszechnych. Co więcej, wbrew art. 120 Konstytucji i wbrew art. 13 Konkordatu są szkoły, gdzie nauka religji nie jest udzielana, np. w gimnazjum w Trembowli młodzież chrześcijańska nie pobiera nauki religji od początku bieżącego roku szkolnego.

2) Niektóre inspektoraty szkolne powierzają naukę religji w szkołach siłom nauczycielskim świeckim bez misji kanonicznej wbrew art. 13 Konkordatu i wbrew okólnikowi Min. W. R. i O. P. z dnia 3 lipca 1929 roku (Nr. 11—14391/29. I tak np. w Ehrenfeld parafja Żółkiew, w Kapuścińcach paraf. Lisowce, w Żuzelu paraf. Bełz (Kuratorjum Lwowskie).

3) Wprowadza się w szkołach powszechnych i średnich w miejscowościach, gdzie dotychczas były osobne szkoły męskie i żeńskie koedukację, co młodzież naraża na niebezpieczeństwa moralne, a u rodziców wywołuje oburzenie i protesty.

4) W podręcznikach szkół powszechnych dostosowanych do nowego programu starannie poopuszczano prawie wszystko to, co ma jakikolwiek związek z Bogiem i z religją. W podręcznikach języka polskiego do gimnazjów dla klasy I i II („Mówią wieki", przez J. Balickiego i St. Maykowskiego) — przedstawia się zagadnienie religijne prawie wyłącznie w świetle legend, co na życie religijne nie może mieć większego, dodatniego wpływu; w tymże podręczniku, zaś na klasę trzecią gloryfikuje się dwóch najbez-

względniejszych wrogów religji katolickiej:—Diderota i Woltera,— o żadnym zaś z wybitnych myślicieli świata katolickiego niema wzmianki.

5) Niektóre Inspektoraty szkolne zakazują prowadzenia organizacji religijnej pod nazwą „Krucjata Eucharystyczna" lub robią trudności w jej prowadzeniu (np. inspektorat w Nowym Targu ks. prefektowi w Szczawnicy).

6) Zakazuje się w szkołach pism takich, jak „Przewodnik Katolicki" i „Przegląd Katolicki" a zaleca się i propaguje w szkołach pismo takie: „Kuźnia młodych", organ „Straży przedniej", w którem znajdują się nieraz wiersze, artykuły i feljetony zawierające zdania niezgodne z wiarą i moralnością katolicką jak np. niedołężny wierszyk niejakiego W. Wirpszy z Gdyni p. t. „Średniowiecze" lub wierszyk „Epitaphium". Są tam polecane i zachwalane dzieła dla młodzieży bardzo nieodpowiednie, jak np. „Grypa w Naprawie" Jalu Kurka, Körmendiego „7. 15 Via Bodenbach", „Walka z miłością"—Krzywickiej i t. d.

7) Niektóre Inspektoraty szkolne bardzo niechętnie patrzą na to, gdy nauczycielstwo należy do organizacyj religijnych, gdy współpracuje z duchowieństwem w organizacjach katolickich itp. Z tego powodu bywa to nauczycielstwo szykanowane a nieraz i przenoszone na placówki gorsze lub posyłane przedwcześnie na emeryturę. Takie wypadki zaszły np. w br. w Nowym Sączu, gdzie pięć nauczycielek przeniesione zostały z Nowego Sącza według ogólnej opinji tylko dlatego, że pracowały w organizacjach katolickich. Urzędowo przeniesiono je wprawdzie z powodu zmiany organizacji szkoły, na ich miejsce jednak przyjęto nowe siły. Odwołanie się do Ministerstwa W. R. i O. P. pozostało bez skutku. Podobny wypadek przedwczesnego spensjonowania zaszedł z p. Smulikowską po jej wystąpieniu w obronie religijnego wychowania młodzieży. Tymczasem nauczycielka p. Barycka-Zajchowska, autorka książki „Stosunek kleru do państwa i oświaty", występującej przeciw kościołowi i duchowieństwu nadal wychowuje młodzież a nawet przeniesiona została do Warszawy, co uważane jest za awans. Wskutek tego nauczycielstwo w niektórych okręgach boi się utrzymywać stosunków nawet towarzyskich z duchowieństwem i mani-

festować publicznie swych przekonań religijnych, by nie być posądzone lub oskarżone o „klerykalizm". Jest też ogólne przekonanie w społeczeństwie, że nauczyciel praktykujący publicznie swoją religję nie awansuje, gdy tymczasem spotykamy wypadki, że tacy, którzy wyrzekli się Kościoła zajmują w szkolnictwie wybitne stanowiska.

8) Tu i ówdzie instruktorzy oświaty pozaszkolnej wrogo ustosunkowują się do organizacyj katolickich, zwłaszcza do K. S. M. i zakazują pod groźbą kar nauczycielstwu pracować w tych organizacjach. Takie wypadki zaszły np. w powiecie ropczyckim.

9) Nadaje się Księżom Prefektom mającym wyższe studja X stopień płacy, zamiast IX wbrew obowiązującym rozporządzeniom (Dz. Urzęd. M. W. R. i O. P. z dnia 31 stycznia 1934, poz. 3 & 18. 4 oraz rozp. Rady Ministrów z dnia 27 lutego 1922, Dz. U. R. P. Nr. 22, poz. 183, oraz Rozp. M. W. R. i O. P. z dnia 10. 12. 1925, N. III. 1), a księżom duszpasterzom za odbytą godzinę religji płaci się 1 zł. zamiast 1.50 zł. wbrew rozporządzeniu Min. W. R. i O. P. z dnia 1 marca 1926 (Dz. U. R. P. Nr. 27 poz. 163 z roku 1926), które nie zostało zniesione. Wobec tego podpisany zapytuje p. Ministra: 1) Czy jest Mu wiadomo o tych faktach? 2) Czy i co zamierza uczynić, ażeby je usunąć?

Warszawa, dn. 13 grudnia 1935—Interpelant Ks. Józef Lubelski.

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

René Bazin, *Papież Pius X*. Przekład autoryzowany St. Honeski. Kraków 1935. Wydawnictwo Księży Jezuitów, s. 223.

W ostatnich dziesiątkach lat rozwija się Kościół katolicki coraz wspanialej: do tego przyczynili się bezsprzecznie w niemałym stopniu papieże, którzy ostatnio zasiadali na Stolicy Piotrowej. Życie jednego z nich, Piusa X, kreśli nam w niniejszej książce znany pisarz francuski René Bazin.

Kolejno przesuwają się przed nami skromny dom rodzinny Józefa Sarto, przyszłego papieża, jego lata dziecięce, pierwsze lata nauki pobierane w szkole w Riése i w gimnazjum w Castelfranco, dokąd przebywać musiał codziennie drogę wynoszącą 7 km. w jedną stronę. Dalej śledzimy jego pobyt w seminarjum w Padwie i przygotowania się do kapłaństwa, jego prace jako wikarego w Tombolo, jako proboszcza w Salvano, jego prace w kurji i w seminarjum w Treviso. Przewija się wreszcie przed nami jego życie jako biskupa Mantui, jako patrjarchy weneckiego i jako papieża Piusa X.

Szczególną uwagę poświęca Bazin działalności Piusa X jako papieża, omawiając kolejno jego pierwszą encyklikę, zabiegi około podniesienia muzyki kościelnej, akcję ludowo - katolicką, kodyfikację prawa kościelnego, popieranie częstej komunji św., stosunki z państwami, kwestję modernizmu, i ekshortację do kleru katolickiego. Autor kończy swą ciekawą pracę rozdziałem o ostatnich latach Piusa X.

Praca napisana jest lekkim, pięknym stylem; zresztą sposób pisania R. Bazin'a nie potrzebuje polecenia. Tłumaczenie dobre. Książkę czyta się naprawdę z wielkiem zainteresowaniem. *A. S.*

X. Nikodem Cieszyński, *W cieniu palm i pinjorów.* Z podróży do Włoch i Południowej Ameryki. Wspomnienia i studja. Potulice 1935. Nakładem Seminarjum Zagranicznego, s. 338.

Głównym tematem tej nadzwyczaj interesującej książki stanowią wspomnienia Autora z podróży do Ameryki Południowej, przedsiębranej w celu wzięcia udziału w światowym kongresie Eucharystycznym w Buenos - Aires.

Opis Włoch, przez które prowadzi trasa podróży nie nuży czytelnika suchem wyliczaniem osobliwości i pamiątek, lecz ukazuje nam piękno wrażeń i nastrojów, opanowujących wrażliwą i zdolną do głębokich refleksyj duszę Autora.

Opis wspaniałych uroczystości kongresowych w Buenos-Aires poprzedza Autor krótkim rysem historycznym oraz obyczajowym i religijnym dzisiejszej Argentyny. Omawiane są również szeroko stosunki, panujące wśród naszej emigracji, z uwzględnieniem tych spraw i w innych republikach południowo-amerykańskich. Tego rodzaju system porównawczy stosuje Autor naogół i przy omawianiu reszty poruszanych przez niego zagadnień.

Parę końcowych rozdziałów poświęconych jest Brazylji. Materjał historyczny oraz stosunkowo obfite daty statystyczne usprawiedliwiają nadaną tej pracy przez Autora nazwę studjum. Bogato ilustrowane żywo i barwnie napisane dziełko stanowi lekturę ciekawą i pouczającą. *S. S.*

Adam Krzyżanowski, *Moralność współczesna.* Kraków 1935. Tow. Ekonom. w Krakowie, s. 85, zł. 2.

Znany ekonomista polski zebrał w powyższej książce swe, umieszczane w Przeglądzie Współczesnym i Czasie (r. 1934 i 1935), szkice, w których polemizuje ze złudną według niego nadzieją, że państwo totalne XX wieku zdoła wychować wartościowszy etycznie typ ludzki, niż ten, który otrzymało w spadku po etyce kapitalistycznej wieku zeszłego. Prof. Krzyżanowski zdecydowanie twierdzi, że właśnie w. XIX był okresem, którego układ polityczno-gospodarczy stwarzał warunki przyjaźniejsze dla wyższej moralności i władz państwowych i jednostek. Sprzyjały jej: więcej ustalony polityczny pokój świata, stabilizacja wartości pieniądza, wyższa moralność wynagradzanych dostatecznie urzędników, trafność i stałość ustawodawstwa prawno - administracyjnego. słuszny system i sprawiedliwy wymiar obowiązujących wszystkich

podatków. Autor zajmuje sią głównie postawą moralną współczesnego człowieka lub, powiedzmy poprostu, obywatela państwa polskiego w dziedzinie powinności podatkowych i jego stosunku do ustawodawstwa prawno - administracyjnego. Autor ma na myśli przedewszystkiem współczesne stosunki polskie i swoje wywody ilustruje bardzo świeżemi faktami.

Współczesne państwa totalne, a między niemi w sporej mierze i Polska, chcąc wychować obywateli i kierować wszystkiemi dziedzinami ich życia, biorą na swe braki ciężar, który przerasta ich siły i wartości moralno - wychowawcze. To „wszędobylstwo” i „wszystkoróbstwo” zmusza je do obstawienia życia poddanych mnóstwem zmieniających się często ustaw prawnych i administracyjnych. Ustawy te nie mogą być dostatecznie poznane ani przez urzędników ani przez obywateli, a trwając krótko, lub będąc w swej treści sprzecznemi z poczuciem praktyczności i słuszności u obywateli, nie mogą wejść w ich krew i zostać popartemi przez obyczaje i przyzwyczajenia. Są więc łamane jako zbyt krępujące i wprost niezauważane. Państwo tymczasem, zajęte mnóstwem spraw innych, nie zdoła skontrolować poszanowania swych praw i ustaw.

Równocześnie z przestępstwami prawno - administracyjnemi rośnie ilość przestępstw podatkowych. A to dlatego, że operacje skarbowe zatraciły swą samoistność, a poszły w służbę polityki i potrzeb wojskowych. Budżet zdecentralizował się, a obrady nad nim wyniosły się z sal parlamentarnych na posiedzenia rządu i do gabinetów poszczególnych ministrów. Obok najsłuszniejszego podatku dochodowego namnożyło się całe mnóstwo innych: bezpośrednich, pośrednich i utajonych. Obywatele przestali znać ich rodzaje, tytuły słuszności, a w sumie odczuwają je jako za wysokie. Znikł fakt powszechnego i równomiernego opodatkowania, a nałożenie, wymiar ilości i egzekucję podatku powierzono niejednokrotnie niższym urzędom skarbowym. Egzekucja ulega fluktuacjom i zawieszeniom, zaległe podatki bywają czasem umarzane, często więc opłaca się zwlekać z ich płaceniem. W dziedzinie podatkowej otworzyło się więc pole do wpływów, łapówek, protekcyj i dowolności, — słowem do nadużyć ze strony urzędników i podatników. Ilość przestępstw wzrasta i kary zatamować ich nie potrafią. Horyzont zaciemnia do tego duża ilość karalnych przestępstw urzędniczych i tajność wielu dziedzin polityki wewnętrznej, zagranicznej i wojskowej państwa: stwarza to brak zaufania do wartości moralnej i użyteczności niekontrolowanych jego posunięć.

Wywody prof. Krzyżanowskiego, odnośnie do ujemnych osiągnięć moralnych państwa totalnego są słuszne. Według mnie prof. K. zbyt jednak wyłącznie składa winę za przestępstwa podatkowe i prawno-administracyjne na wywołującą je atmosferę publiczną, a za mało ujemnego wpływu przypisuje tu współczesnej obniżce ścisłych poczuć moralnych. Metafizyczna wartość natury ludzkiej zmianom nie ulega, ale osobowość pojedyńcza może utracić elementy moralności osobnej: przekonania religijno - moralne, kompleksy dodatnich szczytów obyczajowych i t. d. Jednostki, mocno pod względem moralnym

zorganizowane, potrafią i w trudnych warunkach ostać się przed pokusą korzystnego przestępstwa (inna rzecz, że niesprawiedliwe prawa i podatki nie obowiązują, trudno jednak powierzyć osąd takich wypadków zainteresowanej jednostce). Nie mniej jednak dla ogółu zwykłych ludzi potrzeba, aby poniekąd łatwo było być moralnym.

Za warunek poprawy w omawianych dziedzinach uważa prof. K. powrót do liberalizmu polityczno - gospodarczego, — oczywiście bez jego przejawów ujemnych. Natomiast niema Autor przekonania do korporacjonizmu katolickiego, który według niego nie zamierza umniejszać sobie funkcyj państwa totalnego, ale tylko je zdecentralizuje. Nam się wydaje, że właśnie korporacjonizm uniknie zbytecznego interwencjonizmu, bo, zamiast na elemencie administracyjno - urzędniczym, oprze się na elemencie pracy, która lepiej niż on wczuć się potrafi w życie i ludzkie potrzeby, i wytworzy w ten sposób ustrój zorganizowanej swobody. Balibyśmy się powierzyć organizacji życia irracjonalnym i aspołecznym czynnikom współzawodnictwa i niekontrolowanej chęci zysku. Mimo pewien ogólny pesymizm, ale i równoczesny optymizm dla liberalizmu, — szkice prof. Krzyżanowskiego naprawdę zasługują na odczytanie, bo ciekawie i przyczynowo orjentują we współczesnych zjawiskach życia. I to podkreślić wypada, że sfera stosunków i działań polit. - ekonom państwa i jego obywateli zaczyna tracić głoszoną dotąd przez wielu, a w rzeczywistości fałszywą, bezbarwność moralną. Nietylko ludzie pojedyńczy, ale i władze państwowe mogą postępować niemoralnie i niewychowawczo, psując przez to swych obywateli. *Ks. Z. Goliński.*

Z KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO.

Prof. filologji klasycznej K. U. L. p. Mieczysław St. Popławski wziął udział w Sądzie Konkursowym Nagrody Naukowej m. Łodzi w dniu 4 listopada b. r. Sąd ten składał się z delegatów większości szkół akademickich w Polsce.

Prezydent Rzplitej odznaczył komandorskim orderem Polonia Restituta prof. K. U. L. dr. Ignacego Czumę w dowód uznania za położone zasługi. Prof. Henryk Życzyński, dziekan wydziału humanistycznego K. U. L., został odznaczony srebrnym wawrzynem Polskiej Akademji Literatury.

Minister W. R. i O. P. zatwierdził nominacje p. p. Ks. dr. Józefa Pastuszkę, dr. Antoniego Derynga jako nadzwyczajnych profesorów zaś p. dr. Wita Klonowieckiego jako docenta habilitowanego.

Ukazały się nowe prace wydane przez Tow. Naukowe K. U. L. Są to ks. prof. dr. Piotra Kałwy, Skutki adopcji cywilnej w kościelnem prawie małżeńskiem, ks. dr. Piotra Bobra, Pojęcie tajnej przeszkody małżeńskiej w prawie

kanonicznem. Również Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej wydało nową pracę o. Marjana Pirożyńskiego, Zakony żeńskie w Polsce, s. 244. Jest to cenne opracowanie statystyczne stanu i działalności zakonów żeńskich w Polsce.

Turniej poetycki.

W dniu 7 b. m. odbył się na K. U. L. turniej poetycki organizowany przez Stow. „Nurty". Turnieje odbywają się na naszym uniwersytecie już od trzech lat, tegoroczny jednak zgromadził bardzo dużą liczbę poetów, bo aż dwudziestu paru. Jury turnieju pod przewodnictwem prof. H. Jakubanisa przyznało I-szą nagrodę p. Władysławowi Podstawce, II-gą i III-cią otrzymali ex aequo p p. Popowski i Lipecki. Turniejowi przysłuchiwała się liczna publiczność.

Koncert Chóru Akademickiego.

W dniu 31 listopada b. r. Chór Akademicki wystąpił z inauguracyjnym koncertem, który wypadł bardzo dobrze. Należy przyklasnąć tej pięknej inicjatywie, która zwłaszcza na tem polu znalazła wdzięczne pole do popisu gdyż dotychczas tego rodzaju imprez na K. U. L. już dawno nie było.

Ofiary.

Pani Stanisława Lechowa podarowała Uniwersytetowi kilkanaście książek z dziedziny beletrystyki historycznej i z literatury antyżydowskiej.

KRONIKA Z. P. I. K.

Czarna Kawa Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej.

W dniu 1 b. m. pod wysokim protektoratem J. M. Ks. Rektora Antoniego Szymańskiego w recepcyjnej auli K. U. L. odbyła się Czarna Kawa Z. P. I. K. połączona z produkcjami, w których wzięli udział: p. Moritzowa—fortepian, p. Balcerowa melodeklamacje, p. Gielucianka—taniec, p. Domiczek śpiew, p. Kisielewicz—klinga, p. Podstawka deklamacja, pp. Freyberg, Łosakiewicz, Xiężopolski — trio. Konferansjerkę prowadził p. L. Marynowski. Frekwencja gości bardzo duża. Publiczność gorąco oklaskiwała wykonawców. Zebranie towarzyskie Z. P. I. K. zaszczycił swą obecnością J. E. Ks. biskup Marjan Fulman. Dochód, przeznaczony na niezamożne studentki, znaczny.

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr. A. SZYMAŃSKI

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. FLORKIEWICZ

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.